GRANICE BIEDAŃSKA



2026

szlachetna PACZKA

RAPORT
O BIEDZIE


PODKRESKA
GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI
GRANICA WYPŁACALNOŚCI
CHOROWITE
GRANICA ZDROWIA
Iławica
GRANICA SAMOTNOŚCI
GRANICA BEZPIECZEŃSTWA
NIEDOSYT
BEZROBOTNE

RAPORT O BIEDZIE 2026

GRANICE BIEDAŃSKA

Kiedy przychodzi kryzys, ważne jest, czy mamy do kogo zadzwonić. Czy ktoś nas wysłucha, pomoże znaleźć rozwiązanie, będzie obok, kiedy zabraknie nam sił. Pieniądze pozwalają zapłacić za leki, mieszkanie, jedzenie. Ale to często drugi człowiek pomaga znaleźć pracę, dotrzeć do lekarza, zorganizować zbiórkę na operację. **Znaczenie relacji szczególnie wyraźnie widać wtedy, gdy ich brakuje. A w Biedańsku ich nie ma.**

39% Polaków nie ma pewności, czy znalazłoby kogoś gotowego pożyczyć im 1000 zł, lub wprost deklaruje, że nie ma takiej osoby. Za tą liczbą znajdują się ludzie, którzy muszą sami szukać wyjścia, nawet kiedy choroba, strata czy wyczerpanie odbierają im siły. Do lęku o zdrowie czy pieniądze dochodzi poczucie, że wszystko zależy wyłącznie od nich. Trzeba samemu podejmować każdą decyzję i szukać kolejnego rozwiązania, choć sił jest coraz mniej.

Czyjaś pomoc może dać chwilę wytchnienia, przestrzeń, by zebrać myśli i dostrzec wyjście, którego wcześniej nie było widać.

Chcemy wierzyć, że jeśli będziemy pracować, oszczędzać i podejmować rozsądne decyzje, zabezpieczymy się przed biedą. To wszystko ma znaczenie. Ale mało kto jest w stanie odłożyć tyle, żeby poradzić sobie z każdym kryzysem. **Granica biedy nie oddziela zaradnych od niezaradnych.**

Diagnoza, pożar, śmierć bliskiej osoby mogą zmienić życie kogoś, kto dotąd dobrze sobie radził. W kryzysie najpierw potrzebujemy pomocy, żeby go opanować. Potem można wspólnie zastanowić się, co zrobić, żeby trudna sytuacja się nie powtórzyła. Szukanie winnych nie pomaga zapłacić za leki ani znaleźć pracy.

Żeby mądrze pomóc, trzeba najpierw usiąść i wysłuchać. Dowiedzieć się, czego człowiek naprawdę potrzebuje. Od takiego spotkania zaczyna się Szlachetna Paczka. Od uważności, rozmowy i poznania człowieka, którego chcemy wesprzeć. Dzięki temu pomoc odpowiada na jego potrzeby i daje mu poczucie, że jest dla kogoś ważny.

Angażując się w pomaganie, budujemy świat, w którym nie zostawiamy ludzi samych z ich problemami. Tworzymy go także dla siebie i swoich bliskich, bo nikt z nas nie wie, kiedy będzie potrzebował czyjejś pomocy.

Po przeczytaniu tego raportu, nie zakładaj, że ktoś inny zareaguje. Ludzie, których poznasz na tych stronach, bywają tak osamotnieni, że pomoc może do nich nie dotrzeć. Stań się człowiekiem, na którego będą mogli liczyć.

Twojej pomocy nic nie zastąpi.

Joanna Sadzik

Prezeska Zarządu Stowarzyszenia WIOSNA
(Szlachetna Paczka, Akademia Przyszłości)

GRANICE BIEDY

Biedańsk jak stał, tak stoi i wciąż jest największym miastem w Polsce z blisko **2 mln mieszkańców**. Możemy powiedzieć, że to „tylko" 5,3% osób w gospodarstwach domowych, ale tego nie zrobimy.

Mimo, że nasz mózg lubi uproszczenia tę liczbę należy przeczytać wolno, usłyszeć dokładnie i przetrawić, bo za każdą cyfrą składającą się na ten zbiór jest cierpienie, ból i wykluczenie prawdziwego człowieka.

Prawie dwa miliony osób żyjących w warunkach zagrażających zdrowiu i życiu.

Statystycznie to wzrost o zaledwie 0,1 p.p. w stosunku do roku 2024. Niewiele. Ale gdyby skrajna bieda dotknęła dzisiaj ciebie, chciałbyś zostać wyłącznie ułamkiem w corocznej publikacji Głównego Urzędu Statystycznego?

W tegorocznym **„Raporcie o biedzie"** po raz trzeci odwiedzamy **Biedańsk** właśnie po to, żeby poznać kolejne imiona, problemy i potrzeby tych, którzy giną w wykresach.

Opisujemy ludzi, nie liczby.

Jak wygląda życie w skrajnej biedzie? To miesięczny budżet mniejszy niż **1037 zł.** Tyle może wynieść rata kredytu, czynsz za mieszkanie, tona najtańszego węgla, wyprawka szkolna lub paragon w aptece.

W 2025 r. w związku ze zmianą kryteriów dochodowych uprawniających do świadczeń z pomocy społecznej, liczba osób uprawnionych do świadczeń socjalnych wzrosła trzykrotnie – do ponad 3 mln. Maksymalne **1229 zł** miesięcznie otrzymają jednak wyłącznie osoby trwale niezdolne do pracy. W pozostałych przypadkach mówimy o zasiłkach częściowych, okresowych lub celowych w postaci jednorazowego wsparcia lub bonów.

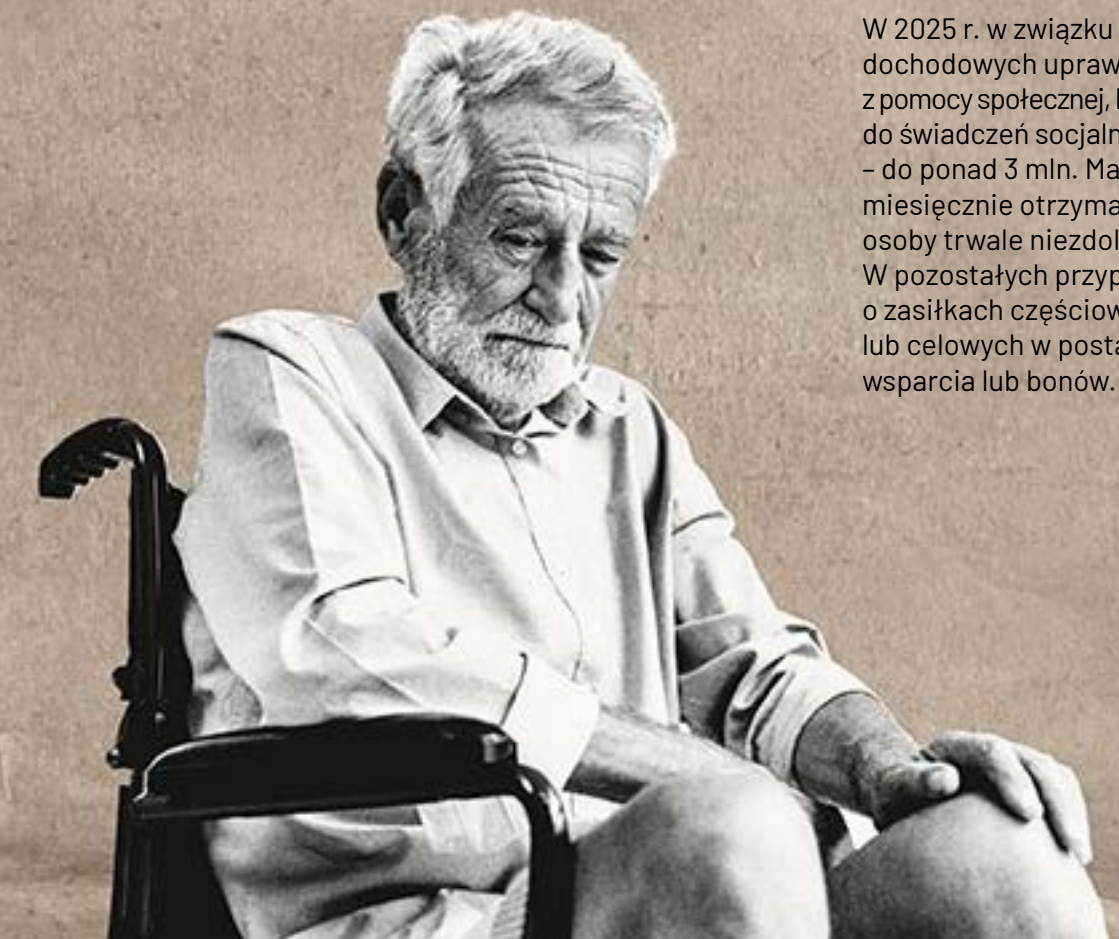



Ale bieda to nie tylko stan portfela. Na jej doświadczenie ma również wpływ miejsce, w którym się rodzisz i dorastasz, dostęp do edukacji, rozwoju zawodowego, kultury i usług medycznych. Nie, nie mamy wszyscy równych szans.

Dobre rzeczy nie dzieją się tylko dlatego, że ich bardzo chcemy. Marzenia i plany nabierają kształtu, gdy mamy dostęp do odpowiednich narzędzi, finansów i ludzi, którzy dadzą nam szansę na ich realizację. Czy z ręką na sercu możesz powiedzieć, że wszystko co masz, osiągnąłeś wyłącznie własną pracą niezależnie od zewnętrznych okoliczności?

Mimo to dla zbyt wielu ludzi bieda wciąż pozostaje zasłużoną karą. A jej obraz w oczach Polaków kreują stereotypy o niezaradności życiowej **56%** i lenistwie **51%**.

Połowa Polaków wierzy, że mieszkańcy **Biedańska** żyją w nim z własnego wyboru i z wygody.

Jednocześnie blisko połowa twierdzi też, że nie zna nikogo naprawdę biednego.

Biedańsk nie zaczyna się tam, gdzie kończą się pieniądze. Biedańsk zaczyna się tam, gdzie kończy się poczucie bezpieczeństwa. Nasze badanie pokazuje, że dla milionów Polaków ta granica znajduje się bliżej, niż mogłoby się wydawać.

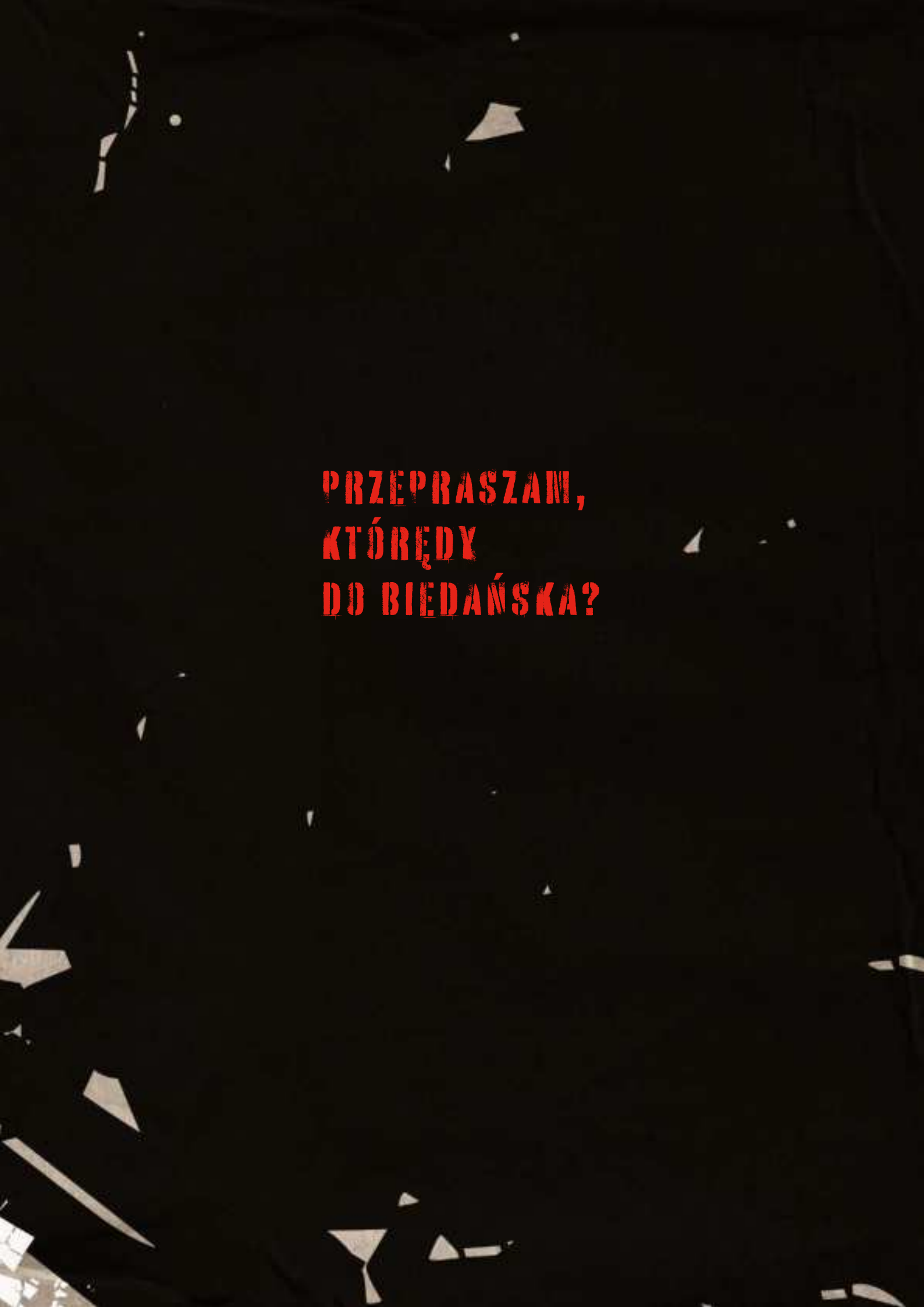
PRZEPRASZAM,
KTÓRĘDY
DO BIEDAŃSKA?

Biedańsk nie jest odległym peryferyjnym miastem, na które patrzymy z bezpiecznej odległości. Ponad 40% Polaków żyje w jego sąsiedztwie, czyli poniżej minimum socjalnego, które umożliwia normalne funkcjonowanie. To znaczy, że każdego dnia muszą oni z czegoś zrezygnować, żeby utrzymać swój względnie bezpieczny status. Życie seniora w takim punkcie granicznym nie przekracza miesięcznie **1915 zł**, a rodziny z dwójką dzieci **1560 zł** na osobę.

To pełzająca bieda ograniczająca pole wyboru. Każdego dnia pilnujesz się, żeby najmniejszy błąd lub zdarzenie losowe nie stało się twoim biletem w jedną stronę.

Z Biedańskiem sąsiadujemy poprzez granice wytrzymałości, zdrowia, bezpieczeństwa, niedostatku i samotności. Gdy skupiasz się na oddaleniu jednej, kolejna przybliża się niebezpiecznie.

Gdy wybierasz leki, atakuje cię głód.

Bierzesz chwilówkę na jedzenie, ale kilka dni później tracisz pracę i zostajesz z długiem.

Gdy po miesiącach bezrobocia, w końcu dostajesz szansę na zarobek, na pasach uderza w ciebie rower.

I jesteś w tym wszystkim sam.

Bo łatanie życiowych dziur to codzienna praca na kilka zmian, więc zabrakło czasu i sił na relacje.

To nie są wyłącznie przeczucia. Zapytaliśmy Polki i Polaków, jak daleko są od granicy gwarantującej im poczucie bezpieczeństwa w różnych sferach życia. Z ich pomocą wytyczyliśmy granice biedy w Polsce 2026. Która z nich jest Ci najbliższa?
Zanim odpowiesz – tych granic nie da się odsunąć samą zaradnością. Mało kto odłoży tyle, by zabezpieczyć się przed diagnozą, pożarem czy śmiercią bliskiej osoby.
Nasze badanie pokazuje coś jeszcze: od granicy biedy najczęściej oddziela nas nie stan konta, ale drugi człowiek. Co piąty Polak nie ma nikogo takiego. W **Biedańsku** nie ma go prawie nikt.

GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI

72% Polaków obawia się o swoje bezpieczeństwo finansowej

29% martwi się o swoją sytuację finansową przynajmniej raz w tygodniu

15% stresuje się finansami codziennie lub niemal codziennie

Żeby trafić do **Biedańska** nie trzeba wcale kaskady nieszczęśliwych zdarzeń. Czasami wystarczy jedno zdarzenie, na które nie masz wpływu. Jak zamknięta droga i objazd, którego nikt nie oznaczył. W normalnym życiu wystarczy zawrócić, ale ten przywilej ma mniej niż połowa Polaków, która deklaruje posiadanie zasobów umożliwiających im przetrwanie minimum 6 miesięcy w poczuciu bezpieczeństwa ekonomicznego. Oni w koszty życia są w stanie wliczyć również takie incydenty.

GRANICA WYPŁACALNOŚCI

48% Polaków deklaruje, że pieniędzy wystarcza im na co dzień, ale nie stać ich na większe wydatki

33% utrzymałoby się z oszczędności najwyżej miesiąc po utracie dochodu

56% badanych nie przetrwałoby dłużej niż 3 miesiące bez dochodu

27% nie byłoby w stanie pokryć nagłego wydatku większego niż 1000 zł

Ponad 15 mln Polaków nie ma jednak takiego komfortu. Funkcjonując w sferze niedostatku, mają ograniczone pole manewru. Żyją od pierwszego do pierwszego, w najlepszym wypadku zamykając miesiąc na 0. Od nich wymaga się nieomylności, bez miejsca nawet na najmniejsze potknięcia. Tych potknięć nie wybacza życie, ale nie wybaczają też ludzie, którzy osoby ubogie postrzegają jako obciążenie na drodze bogacenia się społeczeństwa.

GRANICA SAMOTNOŚCI

19% Polaków nie ma nikogo, kto pomógłby im w kryzysie finansowym

39% nie ma pewności lub wprost deklaruje, że nie znalazłoby osoby gotowej pożyczyć im 1000 zł

33% osób z gospodarstw jednoosobowych nie ma nikogo, kto pomógłby im finansowo

Kosztu choroby nie mierzy się tylko wartością rachunków, jakie wystawia leczenie. Nie sposób pominąć kosztów emocjonalnych, relacyjnych i logistycznych. Choroba dezorganizuje życie na każdym poziomie – wciąga w swój rytm całą rodzinę, zmusza bliskich do przejęcia roli opiekunów, podporządkowuje codzienność wizytom, badaniom, terapiom. Ile kosztuje chorego utrata samodzielności, której obawia się najbardziej?

GRANICA ZDROWIA

58% Polaków nie wierzy, że mogłoby liczyć na publiczną ochronę zdrowia w razie poważnych problemów zdrowotnych

50% korzysta z prywatnej opieki zdrowotnej

33% przynajmniej raz w ostatnim roku zrezygnowało z wizyty lekarskiej, badań lub leczenia z powodów finansowych

Najkrótsza droga do **Biedańska** prowadzi przez zachwianie fundamentów, na których budujemy naszą codzienność. Dla jednych będzie to zdarzenie, które burzy je z dnia na dzień, ale zdecydowana większość doświadcza ich powolnego, ale sukcesywnego podkopywania. To codzienne przesuwanie granicy centymetr po centymetrze.

GRANICA BEZPIECZEŃSTWA

Zdaniem badanych* największe zagrożenia dla sytuacji finansowej to:

- choroba **60%**
- utrata pracy **38%**
- śmierć partnera lub partnerki **30%**

Wśród największych obaw po utracie dochodu, badani wymieniają:

- brak pieniędzy na rachunki i opłaty **26%**
- utrata poczucia bezpieczeństwa **25%**
- brak pieniędzy na jedzenie **16%**

Tym właśnie charakteryzuje się bieda w 20. gospodarce świata – brakiem buforu bezpieczeństwa. Dlatego w tym roku zapraszamy cię do podróży po granicach biedy, które zaczynają się tam, gdzie kończą się nie tylko pieniądze, ale i możliwości oparcia się na innych.

Nota metodologiczna: Badanie przeprowadzono na panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1095 osób. Kwoty dobrano zgodnie ze strukturą populacji Polaków w wieku 18+ ze względu na płeć, wiek oraz wielkość miejscowości zamieszkania. Termin realizacji badania: 28-31 sierpnia 2026 r. Metoda badawcza: CAWI (Computer-Assisted Web Interview).

GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI

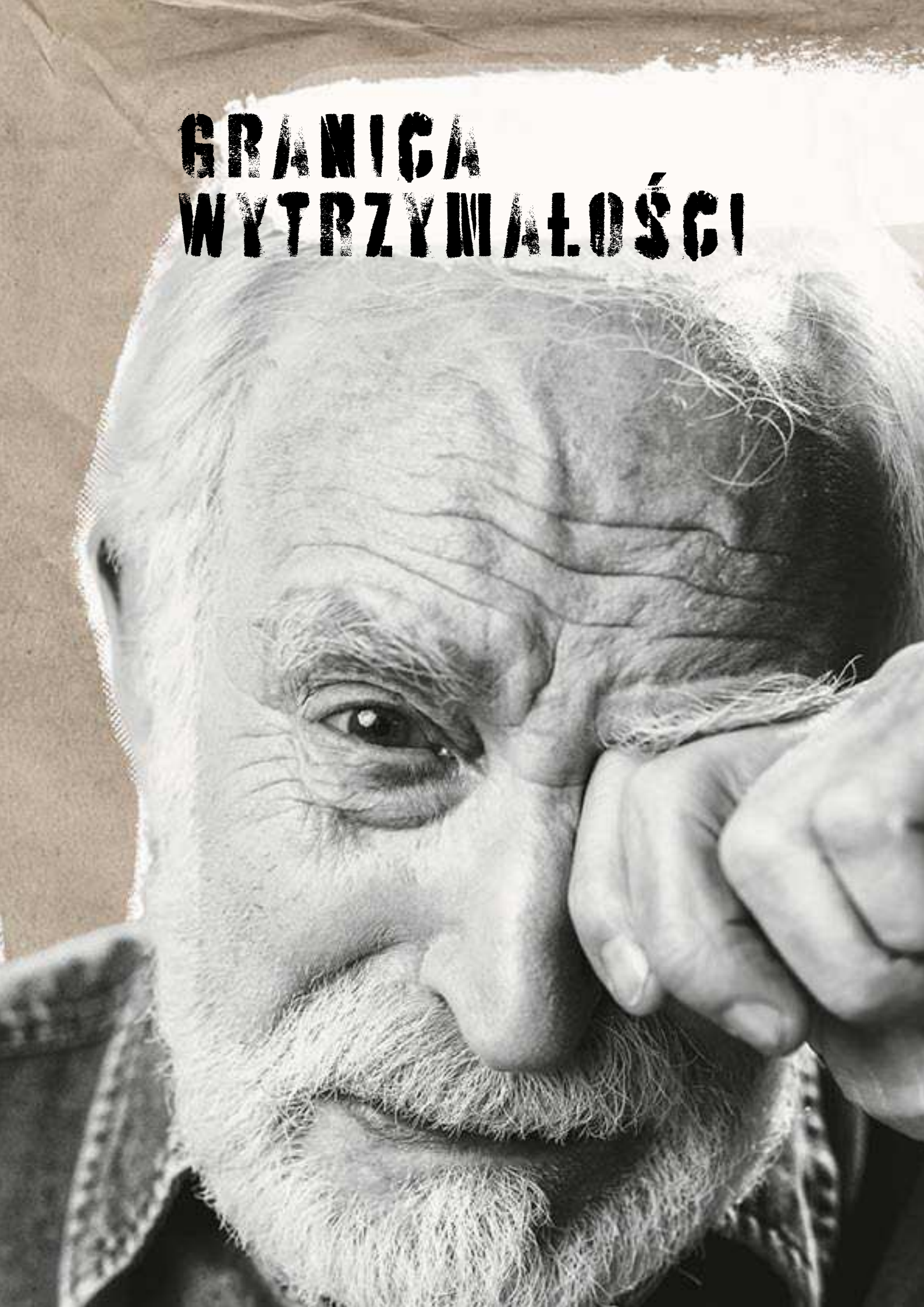

Wzdłuż północnych rubieży **Biedańska** ciągnie się najdłuższa z granic okalających miasto – **Granica Wytrzymałości**. Nieprzypadkowo jest to kraina seniorów.

W wielu kulturach północ jest symbolem mroku i zatrzymania czasu. Tu także, z tą różnicą, że w tej ciemności nie ma już oczekiwania ani na świt, ani na wiosnę.

Jest tylko pragnienie nadejścia końca.

Na granicy wytrzymałości żyją ludzie, którzy już dawno pożegnali się ze słonecznymi dniami. Starość przestała być nazywana tu jesienią życia, bo nie mieni się kolorami i nie rozświetla twarzy. **W zupełnej ciemności nazywają cicho każdy rodzaj swojej rozpaczy:**

GŁÓD

SAMOTNOŚĆ

CHŁÓD

BÓL

UPOKORZENIE



GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI



Ich gasnące ciała mierzą się nie tylko z ujemną temperaturą otoczenia, ale także z ludzką oziębłością. Gesty, na które jeszcze mogą liczyć to niemal wyłącznie przeszywające chłodem spojrzenia pełne goryczy za to, że mają czelność prosić o pomoc. Pełne rozczarowania z powodu tego, że są już nieprzydatni. Pełne wyrzutu, za spowalnianie innych, bo czas to pieniądz.

I pełne żalu za to, że tym młodszym sprawniejszym zostawili w spadku taki, a nie inny świat. Ale przecież oni sami nie odziedziczyli lepszego, sprawiedliwszego.

Dlatego biedańscy seniorzy ostatnie dni swojego życia spędzają głównie w poczuciu winy bycia ciężarem. To ludzie głęboko niewierzący... w poprawę własnego losu.

Tutaj każde mieszkanie powyżej 4. piętra jest bezwzględnym dożywociem w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze. Ale niżej wcale nie żyje się łatwiej. Bo starość w biedzie sama w sobie jest ograniczeniem wolności w zawieszeniu. Dziś masz siłę wyjść z mieszkania i 5 zł w portfelu na kanapkę „po terminie", ale jutro skończą się leki, odłączą ci ogrzewanie i potkniesz się w progu mieszkania. Wrócisz do odbywania swojej kary.

Granica Wytrzymałości jest bardzo zdradliwa. Gdy myślisz, że doszedłeś już do jej kresu, ona każe pokonywać ci kolejne kilometry. Bo nie ma takich nieszczęść, które byłyby wystarczające, by powiedzieć dość. Toczy się na niej walka woli życia z pragnieniem odejścia z godnością.

Wśród Rodzin wspieranych przez Szlachetną Paczkę:

- **26%** Rodzin jest włączonych do programu ze względu na starość
- **22%** nie może sobie pozwolić na ogrzanie domu/mieszkania
- średni dochód na osobę wynosi **22 zł** na dzień
- obok **żywności i opału** – najczęściej wskazywanych potrzeb – równie często pojawiają się przedmioty, które pomagają utrzymać mobilność i kontakt z innymi, np. **balkoniki, uchwyty łazienkowe czy telefony z dużymi przyciskami**



Blok z wielkiej pustki

W domu pani Anastazji wszystko ma swoją parę. Są dwa łóżka, dwa kubki, dwa talerze, dwa widelce, dwa noże i dwie łyżeczki. Tylko ona jedna sama, taka nie do pary jak zagubiona skarpetka.

Każdego dnia siada na rogu swojego materaca i wpatruje się w wersalkę naprzeciwko – wciąż pościeloną, czekającą na czyjś powrót. Obie czekają, ale dobrze wiedzą, że nikt nie wróci. Na tym łóżku spała kiedyś jej siostra Aniela. Odkąd pamięta, zawsze były dwie i zawsze za sobą. Jedna za drugą poszłaby w ogień. Ale tam, gdzie teraz jest Aniela, Anastazji zabrać jednak nie mogła. W tę drogę poszła sama 5 lat temu.

Od śmierci starszej siostry seniorka żyje samotnie. Obie nie założyły rodzin, poza sobą nie miały też najbliższych. Jej nagłe odejście pani Anastazja przypłaciła załamaniem psychicznym i depresją, z której chyba nie wyszła do dziś. Przestała chodzić, zapomniała jak. Przestała też mówić, nawet wtedy, gdy ma do kogo. Żyje w ciszy i bezruchu na 3 metrach kwadratowych łóżka, a już niedługo zapewne też i w ciemności. Seniorka powoli traci wzrok.

Wolontariusze odwiedzili panią Anastazję kilkukrotnie, by stopniowo przełamywać lody. Za pierwszym razem była nieobecna, wpatrzona w dal, z twarzą bez żadnego wyrazu. Czasem tylko kiwnęła głową twierdząco lub przecząco, gdy padało jakieś pytanie. Częściej jednak wzdrygała ramionami na znak, że nie wie. Nie powiedziała ani słowa, nikt nie poznał jej głosu.

Podczas drugiego spotkania zanosiło się na podobny scenariusz, ale w towarzystwie ulubionej opiekunki przydzielonej z MOPS-u, cichym głosem wydostało się pierwsze „tak" i pierwsze „nie". Wciąż było w nich wiele nieufności. Nie rozumiała, dlaczego ktoś obcy pojawia się i mówi, że chce jej pomóc. Tak po prostu? To w jej życiu nie wydarzyło się nigdy wcześniej.

Dopiero na trzecim spotkaniu uchyliła bardzo delikatnie drzwi swojego świata. Ale pierwsze pełne zdanie, jakie powiedziała brzmiało:

„Mi nic nie trzeba".

Wstyd to uczucie towarzyszące wielu rodzinom, które dzielą się swoimi brakami, ale tu chodziło o coś więcej.

Wpłacam, by pomóc →

Po długiej pauzie na westchnienie ze ściśniętego gardła padło jeszcze: „Tylko odejść w spokoju”.

Pani Anastazja nie ma jeszcze nawet 70 lat. Ludzie w jej wieku planują podróże, odnajdują nowe pasje, na które mają teraz więcej czasu. Ona planuje dzień swojej śmierci i w jednej z szaf ma przygotowane trochę lepsze ubrania, w jakich chce zostać pochowana. I tak od 5 lat. Straciła wszelką radość życia i motywację. Codzienność kojarzy jej się wyłącznie z czekaniem na „ten dzień”. Tylko dzięki opiekunkom przychodzącym do niej dzień w dzień, przebiera się jeszcze z piżamy w normalne ubranie i je obiad, który jej przynoszą. Myje się i załatwia już tylko w łóżku. Cewnik stał się wręcz częścią jej ciała. I kolejnym argumentem, by nie opuszczać niewygodnego łóżka.

Ale nawet gdyby pani Anastazja miała gdzie pójść, to nie ma w czym. Ubrania po siostrze, których dotąd nie wyrzuciła, są na nią za małe. Poza zestawem do trumny, ma tylko zimowe buty z odklejającą się podeszwą i ciężką kurtkę przeciwdeszczową. Dawniej, gdy jeszcze jeździła sama do szpitala, ubierała się w nie nawet w 30-stopniowym upale. Resztę rzeczy zjadły mole albo rozsypały się ze starości i z braku pralki. Ręce dotknięte reumatyzmem nie były już w stanie dobrze wycisnąć wody ze swetrów, więc zimą szybciej gniły niż zdążyły wyschnąć na lince nad wanną. Pani Anastazja żyje na siódmym piętrze bloku z wielkiej płyty. Ale równie wielka jest tu pustka i samotność. Nie ma już od dawna sąsiadów, których dobrze znała. Poumierali lub zostali zabrani przez rodziny. Na ich miejsce przyszli najemcy, którzy zmieniają się równie często jak pory roku. Takie czasy, że mieszkasz 50 lat w jednym miejscu i jesteś obca na własnym osiedlu. Ze skrzynki pocztowej opiekunki wyjmują głównie ogłoszenia „kupię lokal za gotówkę”, bo wszyscy myślą, że jej mieszkanie już dawno stoi puste. Trudno się dziwić. Jest tu tak cicho, że nawet kurz unoszący się w powietrzu stoi w miejscu. A po zachodzie słońca, nie zobaczysz tu w oknie światła. Lampka przy łóżku daje go zbyt mało, by uznać, że w tym domu toczy się jakieś życie.

Noce są dla seniorki najcięższe, bo bezsenne i zimne. Nogi, których za dnia jakby nie było, po zmroku przypominają o swoim istnieniu bolesnym drętwieniem. W zasięgu ręki stoi zawsze czajnik, który przed wyjściem, opiekunki napełniają do połowy świeżą wodą, by pani Anastazja mogła zaparzyć sobie herbatę. Niestety w zupełnych ciemnościach kończy się to często wrzątkiem wylanym na siebie. Czerwone plamy na jej ciele są jak kronika nieudanych prób rozgrzania się.





Wpłacam, by pomóc →

O tym, czego potrzeba kobiecie, Wolontariusze dowiedzieli się od opiekunek. Cała niewielka emerytura idzie na opiekę, leki, pieluchy i podkłady. Nie zawsze wystarczy na jedzenie, które pani Anastazja otrzymuje od nich. Zabierają też jej pranie do siebie i przynoszą czyste. Nowy materac przeciwodleżynowy, mała pralka i osuszacz powietrza to szczyt jej marzeń, w których realizację ona sama nie wierzy. Dlatego plan minimum obejmuje ciepłe ubrania, trochę jedzenia, środki higieniczne i termos, żeby ciepłą herbatę miała zawsze pod ręką bez ryzyka poparzeń.

– A coś małego dla siebie? Jak możemy sprawić pani przyjemność? - pyta Wolontariuszka.

Wzrok seniorki milcząco zatrzymuje się na pustej butelce tanich perfum, która podczas każdego spotkania stoi na środku stołu, ale dopiero po tym pytaniu jej obecność nabiera znaczenia.

– To ulubiony zapach pani Anastazji, ale się nim nie psika, bo jej szkoda. Prosi tylko by je podać i bierze głęboki wdech z korka - mówi opiekunka.

Nie wiadomo co lub kogo jej przypomina. Pani Anastazja nigdy tego nie zdradziła. Ale jej oczy zapalają się, gdy ta woń pojawia się w powietrzu.

– Tak między nami ten flakon to jedyna rzecz po jaką zdarza się jej jeszcze wstać, jak nikt nie patrzy. Widzimy czasem, że butelka stoi rankiem w innym położeniu niż ją zostawiłyśmy – dodaje opiekunka szeptem przy wyjściu.

Ściany pokoju pani Anastazji kiedyś były zielone, ale wyblakły. W miejscach pęknięć po delikatnym dotknięciu osypuje się tynk, który odpadając płatami ujawnia ich dawną intensywność. To zupełnie jak z nadzieją w oczach seniorki. Kiedyś jeszcze jakaś była. Dziś trzeba czule dotknąć jej historii, by znaleźć jej głęboko ukryte pokłady.

Ale ona wciąż tam jest i warto o nią zawalczyć.



Wpłacam, by pomóc →



Niezwyciężona

Ile można stracić i wciąż iść dalej? Gdzie jest granica? Pani Agata nie zna odpowiedzi i bardzo nie chciałaby tego sprawdzać, bo w życiu straciła już zbyt wiele.

Najpierw mąż, który ją bił. Odeszła.

Później sklep, który nie wytrzymał pandemii. Zamknęła go.

Następnie chora mama, którą musiała się zająć, zostawiając etat. Zmarła.

Została z traumą, długami i pustką. Bez kogokolwiek, na kim mogłaby się wesprzeć. Zbyt stara, by ktoś ją jeszcze przyjął do pracy, zbyt młoda, by myśleć o emeryturze. A przerwa w zawodowym życiorysie odebrała jej prawo do zasiłku. Żyje z tego, co uda się dorobić – niewięcej niż 800 zł miesięcznie.

Gdy zakręcono wodę w jej mieszkaniu, nauczyła się zbierać deszczówkę do kąpieli. Gdy odcięto prąd, zaczęła częściej wychodzić na spacery. Gdy czuje zimno, idzie do sąsiadki po gorącą wodę na herbatę. Za każdym razem, gdy życie jej coś odbierało, próbowała nauczyć się bez tego żyć. Bez jedzenia, bez mediów, bez leków. Tylko przeraźliwy chłód trudno oswoić.

– Marzę o cieple i gorącym posiłku - mówi.

W kieszeni przewraca palcami drobne monety. Ten miesiąc musi przeżyć za 19 złotych.

Wpłacam, by pomóc →



Dwie tragedie to wciąż za mało?

Pani Marzena prosi o bilet PKS na cmentarz. Nie w jedną stronę, bo ma do kogo wrócić. Po nagłej śmierci syna została jej jeszcze 10-letnia córka Malwina. Nie mają nikogo oprócz siebie i ducha 21-latka, który wciąż jest obecny w ich codziennym bólu.

Kilka lat wcześniej pani Marzena pochowała też męża. Nie myślała, że kolejny będzie ukochany syn. Po tej tragedii jej zdrowie gwałtownie się pogorszyło i straciła pracę. Tak jakby los uznał, że dwa dramaty to wciąż za mało.

Kobieta i córka nie mają kontaktu z najbliższą rodziną z powodu trudnych relacji. Wielu znajomych odsunęło się od nich pod ciężarem tragedii. Żałoba wprowadziła się do ich domu na stałe i skutecznie odstrasza gości. A jeszcze kilka lat temu było tak zwyczajnie. Był mąż, który dawał oparcie. Był syn, który wnosił do domu śmiech i pomagał finansowo. Było poczucie, że jutro będzie podobne do dzisiaj.

A teraz trudno myśleć, że jest jeszcze jakakolwiek przyszłość. Tylko ich ból wydaje się realny. Nie odstępuje ich na krok.

Niemal wszystkie dochody w domowym budżecie pochłania wynajem mieszkania. Po opłaceniu najważniejszych rachunków rodzinie zostają 203 zł. To z tej kwoty muszą kupić jedzenie, środki czystości, ubrania i wszystko to, czego nie da się odłożyć na później. I właśnie te wydawałoby się proste rzeczy zapełniają po brzegi listę ich potrzeb. Żadnych cudów i niesamowitości. Żadnych zbędnych przyjemności.

Malwinka mówi, że nie chce zabawek, tylko żeby o mamę zadbać. Panicznie boi się, że i ją straci. Póki co jedynym doświadczeniem 10-latki jest to, że wszyscy, których kocha, odchodzą.

Wpłacam, by pomóc →







HISTORIE PRAWDZIWE

Wpłacam, by pomóc →

GRANICA WYPŁACALNOŚCI

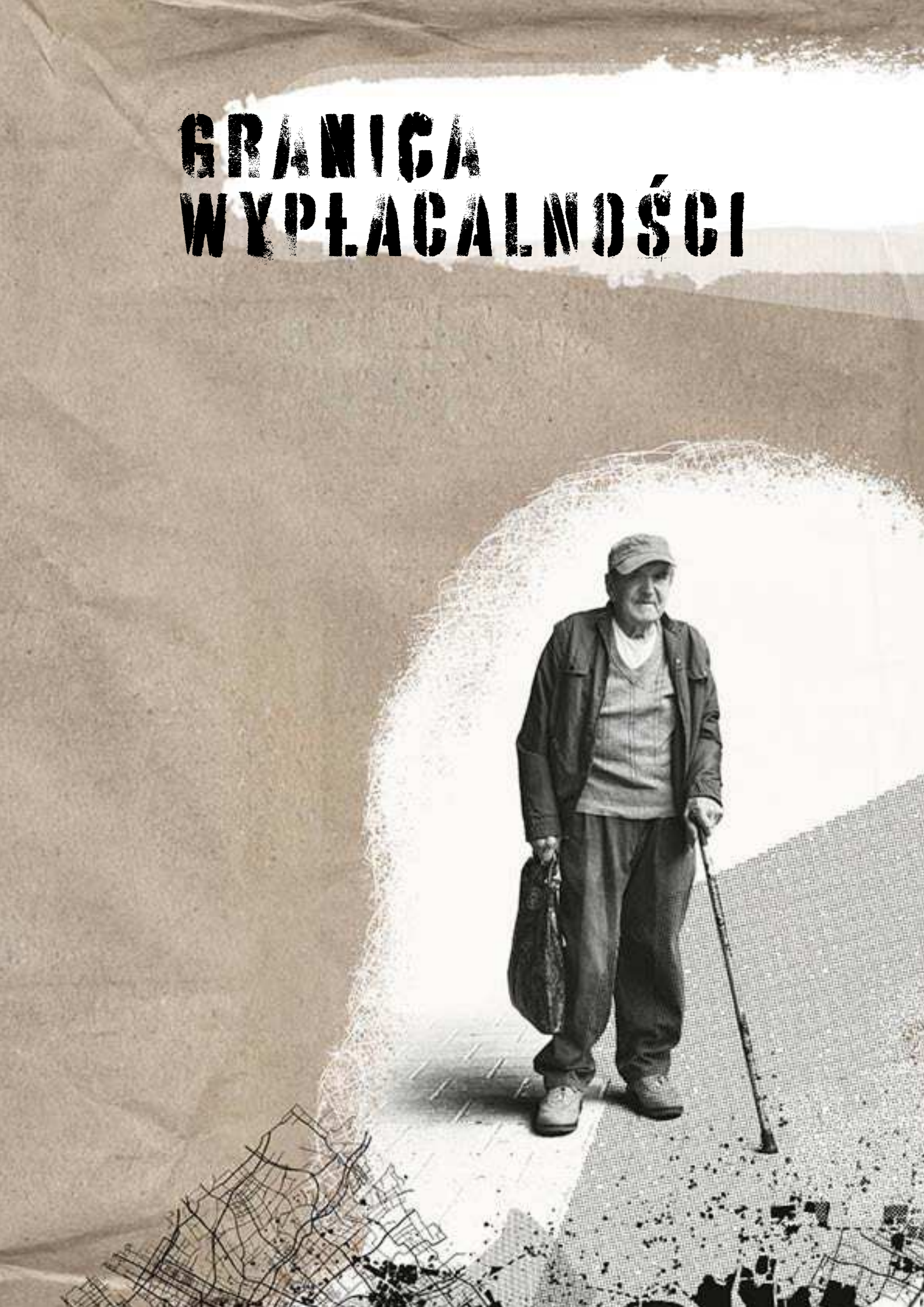



Do kolejnego krańca **Biedańska** prowadzi nas aleja Inflacyjna, która swój początek ma na przedmieściach. To **Granica Wypłacalności** oddzielająca **Biedańsk** od Podkreski – miejscowości nazywanej podmiejską sypialnią. Nikt tu nie przyznaje się, że jest tutejszy. Wszyscy deklarują, że są tylko przejazdem. Tego miejsca nigdy nie traktuje się jako docelowego do życia, ale najem, który miał być krótkoterminowy, szybko przeradza się w stały adres. To lokalizacja bardzo dobrze znana Polakom, zwłaszcza tym ponad 40% żyjącym w sferze niedostatku.

Każdy kogo chociaż raz zaskoczyło życie i nie zamknął miesiąca na zero, spędził tu przynajmniej kilka dni. Mieszkańcy Podkreski bronią się przed włączeniem ich w granice **Biedańska**, ale ich trud jest daremny.

Granica Wypłacalności jest najbardziej dynamiczną z granic miasta i każdego dnia poszerza jego obszar, pochłaniając kolejne domy i meldując nowe rodziny. Jak w grze – jeśli nie masz pieniędzy, by się wykupić, przejmie cię miasto.

GRANICA WYPŁACALNOŚCI



Realia życia na **Granicy Wypłacalności** to czasami 8 zł na przeżycie jednego dnia. Znamy takie historie. W wielu domach odbywa się codzienne losowanie czy kupić coś do jedzenia, czy zapłacić rachunki. Jeżeli sam grasz w tę grę, łatwiej przesuwać pionki po planszy. Ale dziecku nie wytłumaczysz tak makabrycznych zasad. Wybór jest oczywisty – nawet jeżeli to wyłącznie wybór pomiędzy suchą bułką, a prądem w gniazdku.

Bieda uczy rozum pokory. Możesz być najbardziej racjonalną osobą i twardo stąpać po ziemi, ale tutaj powoli zaczynasz wierzyć w efekt motyla. Jeden konflikt zbrojny w bogatym państwie, którego nawet nie widziałeś na oczy albo anomalia pogodowa na drugim końcu świata sprawiają, że kurczy się twoja lista zakupów.
Bo za polityczne i gospodarcze zawieruchy płacisz przede wszystkim ty – ostatni w łańcuchu życia.

Zasypiasz w świecie, w którym stać cię jeszcze na jakieś warzywa i owoce, by obudzić się w takim, w którym nawet nadpsute jabłka są poza twoim zasięgiem.

Wśród Rodzin Szlachetnej Paczki:

33% ma kredyty lub pożyczki, a **16%** nie jest w stanie ich spłacać

8% ma zobowiązania nieformalne – pożyczki od rodziny lub znajomych

6% zalega z opłatami, z czego połowa zaległości dotyczy czynszu



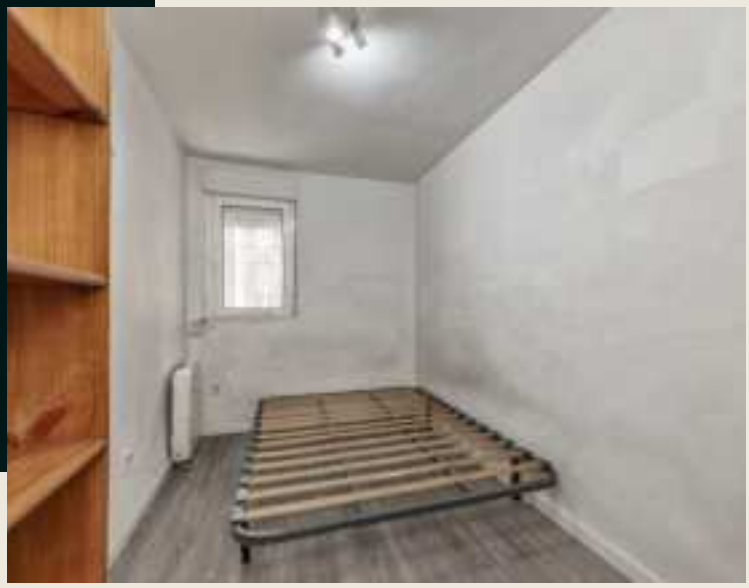

Dieta 0 kalorii

– Nie mamy nic, jemy co drugi dzień. Nie mamy nawet, gdzie gotować – mówi 19-letni Daniel, brat Dawida.

Nic oznacza 0 zł dochodu i 0 kalorii, co drugi dzień.

Nic to też totalny brak ciepłych posiłków – jeśli już jedzą, to tylko zimne, ponieważ nie mają kuchenki gazowej ani mikrofalówki.

Tej „nicości" jest w ich życiu więcej.

Nie mają ubezpieczenia, bo nie dojechali do urzędu pracy – koszt przejazdu w obie strony to dla nich 60 zł. Za dużo. Nic to też niesprawny piec kaflowy i kurtka, która zastępuje ogrzewanie. Po mieszkaniu chodzą w butach, w nich także śpią.

Taka pustka pojawia się po pożarze albo po śmierci najbliższych. W ich historii nie ma „albo" – te tragedie przyszły jedna po drugiej. Pożar wybuchł półtora roku temu – spłonął cały dom. Na początku października dostali mieszkanie od gminy, w którym też było „nic", tyle że nowe. Ale nowością nie pachniało. Raczej stęchlizną i grzybem. Tam, gdzie teraz stoi czajnik, to jest ich kuchnia. Tam, gdzie leży miska, to łazienka. Nie mają ciepłej wody ani prysznica.

Pożar zabrał 22-letniemu Dawidowi nie tylko dom, ale też pracę w piekarni. Po przeprowadzce nie miał już jak dojeżdżać do poprzedniego miejsca zatrudnienia. Nie tylko dlatego, że bilet był drogi. Praca piekarza zaczyna się, gdy wszyscy inni jeszcze śpią. Z takiego odludzia nie dojedziesz do miasta o 3:00 w nocy, bo nie masz czym.

I jakby tego „nic" było mało, kilkanaście dni później przyszła kolejna strata. Pod koniec października nagle zmarł ich ojciec, którym wcześniej opiekował się ten młodszy. Szybko musiał dorosnąć. Wraz ze śmiercią taty stracili świadczenie opiekuńcze i emeryturę. Zyskali natomiast dług za czynsz – dziś to 2800 zł. I stale rośnie.

Jest jednak coś, czego bieda im nie odebrała. To chęć działania. Daniel dorabia, sprzątając klatki schodowe. Dawid czeka na białą zimę.

– Będzie śnieg, to chociaż na chleb zarobię przy odśnieżaniu – mówi.

Pośród wielu nic mają coś – siebie.

Wpłacam, by pomóc →



Zawsze jakieś ale...

Pani Danuta ma dwie ręce, ale od niedawna tylko jedna jest sprawna. Mieszka w domu, który ma trzy pokoje, ale tylko jeden jest do użytku. Z kranu owszem płynie woda, ale tylko zimna. Tu tylko pozornie wszystko jest tak, jak trzeba.

Kiedyś miała pracę i plany na remont – do czasu wypadku. W marcu potknęła się na chodniku i w jednej chwili jej dotychczasowe życie zderzyło się z nieprzewidywalną rzeczywistością. Całkowite zerwanie mięśnia w okolicy stawu barkowego oraz uszkodzenie kolan doprowadziły 47-latkę na stół operacyjny i rehabilitację.

Zasiłek chorobowy z ZUS był, ale się skończył, a uszkodzona ręka nadal nie pozwala wrócić do pracy.

Po otrzymaniu jednorazowej zapomogi w wysokości 400 zł z Ośrodka Pomocy Społecznej na niezbędne wydatki, zostało jej na życie zaledwie 6 zł na cały miesiąc. Bez wsparcia z zewnątrz zdarza się, że zamyka miesiąc na minusie. Bo choć pani Danuta zawsze żyła oszczędnie, to nigdy nie zarabiała tyle, by móc sobie pozwolić na luksus posiadania oszczędności.

Ostatnio kobieta była badana przez komisję lekarską, a na decyzję wciąż czeka. Nie ma pewności, czy po zakończeniu obecnego zwolnienia otrzyma jakiekolwiek dalsze świadczenia ani kiedy będzie mogła wrócić do pracy.

Pani Danuta ma dobrych sąsiadów i przyjaciół, którzy pomagają jej doraźnie, ale wie, że długi trzeba będzie kiedyś spłacić. Każda jej najmniejsza decyzja obarczona jest jakimś kosztem, którego ona ponieść nie może.

Wpłacam, by pomóc →



Siła głodu

Skurczony żołądek po wielu dniach niejedzenia przypomina zaciśniętą pięść, dlatego pan Wincenty mówi, że ma aż trzy pięści: prawą, lewą i tą ukrytą pod żebrami.

– Najtrudniej jest zasnąć głodnym, bo w nocy aż pali – wyznaje.

Po utracie pracy mężczyzna jeździł rowerem po złom, żeby dorobić do zasiłku. Dzięki temu w ubiegłym sezonie odłożył na węgiel. Do dziś zostało mu jeszcze kilka worków. Jednak niedożywienie odbiera mu siły do tego stopnia, że rower zostawia w domu i chodzi pieszo – coraz wolniej i ostrożniej. Mimo to codziennie dzwoni do byłego pracodawcy i pyta czy jest jakaś praca dla niego. Bo pięść to też symbol walki, a on wciąż ma w sobie wolę życia. Karmi się nadzieją, ale nigdy do syta. Zna też smak rozczarowania.

Życie za 637 zł miesięcznie odcisnęło ślady na jego wyglądzie. Pan Wincenty bardzo schudł, a ubrania, które kiedyś pasowały, wiszą dziś jak na strachu na wróble, co demonstruje podnosząc ręce do góry. Szybko jednak je opuszcza z wycieńczenia. Nie wie czy jutro da radę wstać, by zebrać cokolwiek na sprzedaż.

Jego świat staje się coraz mniejszy. Z czterech pokoi w domu zostały dwa. Te niezdatne do użytku znajdują się na górze i przez dziurawy dach są regularnie zalewane. Na remont go nie stać. Sam też nie jest w stanie go wykonać.

Marzenia też uległy skurczeniu. Zostały dwa:
nie być głodnym
i nie marznąć.

Wpłacam, by pomóc →



Ze łzami w oczach wraca do czasów, gdy żył mąż i wszystko wyglądało inaczej. Jej największym marzeniem było pójść do pracy, ale jako jedyna kobieta w domu od najmłodszych lat musiała opiekować się innymi. Najpierw rodzeństwem, potem schorowaną babcią, niedołężnym ojcem, w końcu cierpiącym mężem. Całe życie rezygnowała z siebie i dziś ma poczucie, że świat z niej też zrezygnował.

Pani Stanisława mówi, że nic jej już nie cieszy. Trudno odnaleźć radość w jej sytuacji. Mieszka sama w domu, który do mieszkania się nie nadaje. Powoli kończą się miski, które może podstawiać pod kolejne dziury w dachu. Brakuje już swetrów i koców, które zamiast dawać jej ciepło, uszczelniają gnijące futryny okien.

Pani Stanisława żyje w przeświadczeniu, że jedynym powodem, dla którego tu jeszcze jest, jest spłata pożyczki. Potem chce cicho odejść. Bez wstydu, że zostawiła jakieś niepozałatwiane sprawy.

Chwilówka na całe życie

Nie wystarczało na leki i życie, więc małżeństwo 80-latków wystąpiło o kredyt. Bank im odmówił, więc ratowali się chwilówką. Dziś pani Stanisława została z długiem – sama. Ta chwila słabości wtedy, kosztuje ją lata wyrzeczeń.

Ma 2350 zł emerytury, ale windykacja, która dobrze zdaje sobie sprawę z jej wieku, chce zdążyć ze ściągnięciem należności nim umrze. Porozumienie stron było w rzeczywistości przyparciem jej do muru. Rata, dzięki której miało być lżej, stała się ciężarem nie do uniesienia. Po wszystkim zostaje kobiecie 209 zł w portfelu.



Wpłacam, by pomóc →

GRANICA ZDROWIA

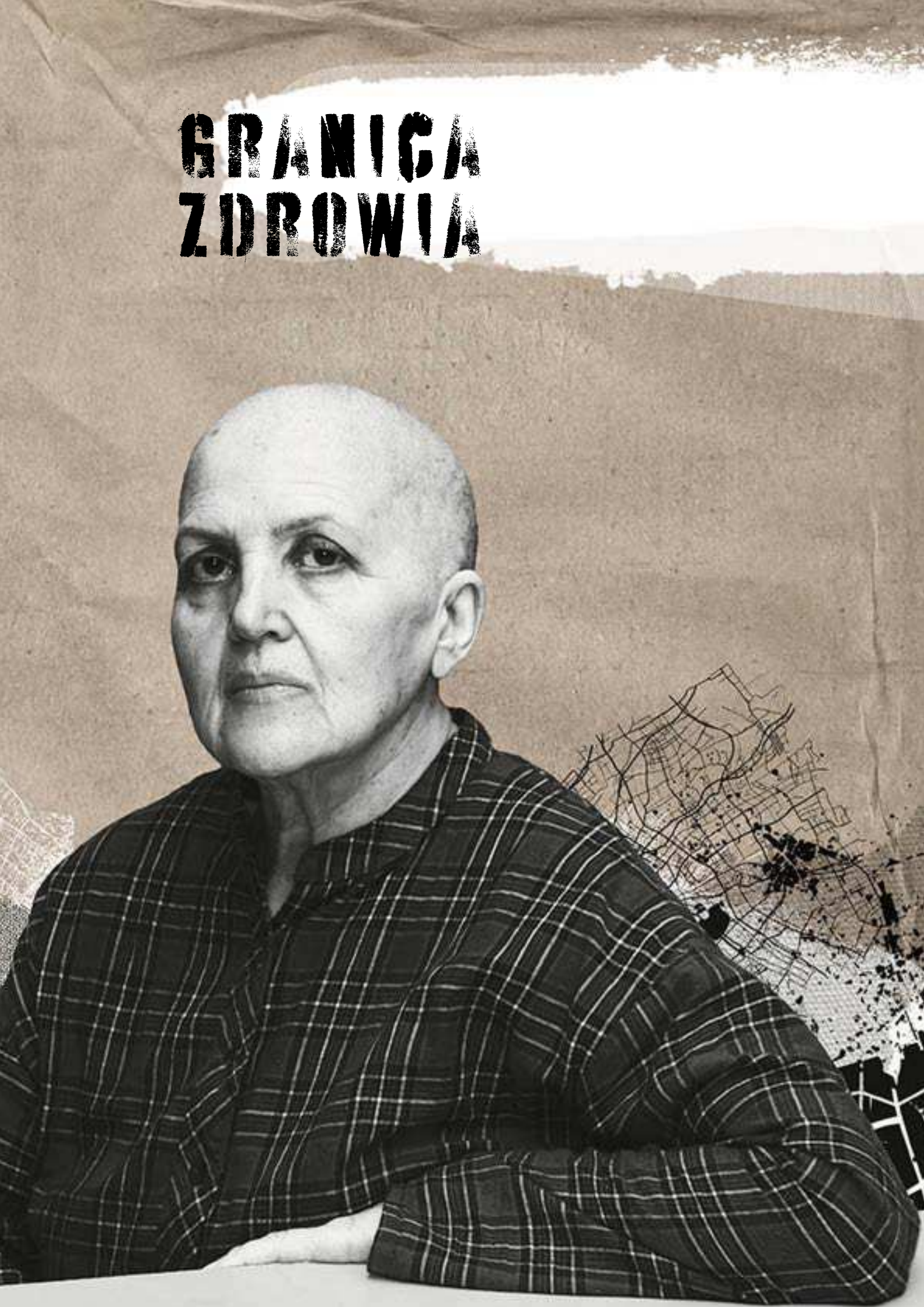

Zachodnia granica miasta jest **Granicą Zdrowia**. Styka się ona bezpośrednio z Chorowitem, jedną z trzech podmiejskich miejscowości tworzących tzw.biedański obwarzanek. To enklawa kuracjuszy, do której trafiają ludzie słabego zdrowia chcący podreperować swoją kondycję. Są zbyt chorzy, by żyć normalnie, ale na tyle zdrowi, by móc się jeszcze o siebie zatroszczyć. Tu każdy ma w domu mały szpital z rodziną w roli pielęgniarzy, lekarzy, rehabilitantów i administracji. Bo choroba wymaga sprawnego zarządzania czasem, siłami i miłością. Żadna z tych rzeczy nie może się skończyć zbyt wcześnie. Zwłaszcza, gdy zwyczajna tabletka przeciwbólowa to luksus.

Układ domów przypomina szpitalny triaż. Im dalej od **Granicy Zdrowia** mieszkasz, tym większe masz szanse, by nie trafić jeszcze do **Biedańska**.

Najdalej są ulice: Niedojadania, Niedosypiania i Chronicznego Stresu. Następnie aleje Nawracającego Przeziębienia i Przenoszonej Grypy. Aż w końcu przy samej granicy Osiedle Zbyt Późnej Diagnozy.

A w samym **Biedańsku** bez zmian. Jedyny szpital wciąż ma więcej chęci niż możliwości. Mimo to każdego dnia od świtu ustawiają się w nim długie kolejki. Niektórzy uważają, że samo siedzenie tutaj godzinami jest terapeutyczne. Jak zetniesz się z cierpieniem innych, zaczynasz doceniać swój ból, który wydaje się jeszcze do ogarnięcia.



GRANICA ZDROWIA

To przedziwny paradoks biedy, że musisz zrezygnować z życia, aby móc przeżyć. Bo choroba udziela pożyczek ubogim tylko na lichwiarski procent. Zmusza do podejmowania ryzyka, nie dając gwarancji, czy będą mieli do czego wracać.

Na **Granicy Zdrowia** żyją głównie osoby ciężko chore i z niepełnosprawnościami, które z nadzieją wypatrują każdego świtu. Ma im przynieść ulgę, bo w nocy zwykle boli bardziej. Zwłaszcza gdy wschodni wiatr niesie ze sobą zmianę pogody. Ciało dotknięte różnymi dolegliwościami, niczym barometr wyczulone jest na suchy kontynentalny chłód. Ale za dnia można się jeszcze poruszać, zrobić coś choćby w zasięgu ręki. Na bycie zastygłym przyjdzie czas po śmierci.

Wśród Rodzin Szlachetnej Paczki:

- **19%** Rodzin borykających się z chorobą lub niepełnosprawnością, nie jest w stanie sfinansować leczenia, a po jego częściowym opłaceniu i pokryciu stałych rachunków, na życie zostaje im 20 zł na osobę na dzień

- około **8%** Rodzin, które zaciągnęły zobowiązania finansowe, zrobiły to w celu leczenia siebie lub osoby bliskiej

- **18%** jest włączonych do programu ze względu na chorobę lub niepełnosprawność dzieci

- obok podstawowych elementów, takich jak żywność, chemia czy opał, w potrzebach często pojawiają się sprzęty wspierające leczenie i rehabilitację, np. **materace przeciwodleżynowe, pieluchomajtki, ciśnieniomierze**





Na śmierć i życie



Stara radziecka chłodziarka „Mińsk" jest prawdopodobnie najcenniejszym przedmiotem w domu pana Arkadiusza. Żaden z niej przedmiot kolekcjonerski. Złotych klamek też nie ma. Wartości sentymentalnej również. W ogóle podchodzą do siebie jakoś tak „na chłodno", jak sam mówi. A mimo to jest oczkiem w głowie 60-latka. Cóż w niej takiego wyjątkowego? Zrozumienie historii tej wyjątkowej relacji wymaga cofnięcia się w czasie.

Jesień 2020

Pandemia wciąż nie odpuszcza. Dopiero z perspektywy kilku miesięcy widać, jakie spustoszenie sieje. Coraz więcej mówi się o długofalowych jej konsekwencjach. Niektórzy nie odzyskują węchu, inni leczą problemy z sercem, ktoś usiłuje wrócić do sprawności na rehabilitacjach. Nie oszczędza ani starych, ani młodych. Dla pana Arkadiusza głównym jej powikłaniem jest jednak bieda.

O dobrą pracę było ciężko już wcześniej. Ta, którą sobie znalazł, trzymała go krótko. Za zarwane noce i bycie na każde zawołanie odwdzięczała się nieterminową pensją, która nie wystarczała nawet na bieżące rachunki. Jak dobrze, że chociaż mieszkanie po rodzicach mu zostało. Z obciążoną hipoteką, już prawie własne.

I tu wchodzi z całą swoją niszczycielską mocą Covid-19, który nie pyta ani o ubezpieczenie, którego nigdy nie było, ani o płatne zwolnienie lekarskie, które nie obowiązuje na umowie cywilnoprawnej. Kładzie pana Arkadiusza do łóżka na długie tygodnie, odbierając mu dochód. „Śmieciówka" to określenie adekwatne do stanu, w którym człowiek staje się odpadem, gdy nie jest wystarczająco produktywny. Tak właśnie poczuł się ówczesny 54-latek.

Pan Arkadiusz nie mógł się dłużej oszukiwać, że jakoś poskleja koniec z końcem. Z łóżka wyrywała go lawina długów zmierzająca w jego stronę. Komornik zlicytował jego majątek doszczętnie, a on stanął przed wyborem czy być osobą bezdomną w Polsce, czy spróbować zacząć od zera za granicą. Wyjechał z duszą na ramieniu.

Wiosna 2023

W obcym kraju mężczyzna żył skromnie. Jako pracownik z fachem w ręku, ale bez zawodowych kwalifikacji, odnalazł się szybko na budowie. Tu też jedyną formą zatrudnienia były pieniądze pod stołem. Mieszkał w baraku, a większość pensji odkładał na powrót. Wiedział, że starość chce spędzić w Polsce, ale czuł, że to jeszcze nie ten moment. Tak mu się tylko wydawało.

Upadek na budowie, złamane biodro, konieczność wymiany stawu i zabieg, na który go tam nie było stać.

Wpłacam, by pomóc →



Wrócił do rodzinnego miasta, w którym nie miał absolutnie nic poza wspomnieniami.

Ostatnie euro wymienił na złotówki. Musiał za to przeżyć, dopóki nie odzyska zdrowia. Na początku zamieszkał blisko szpitala, ale pieniądze skończyły się szybciej niż myślał. Zaczął więc szukać tańszego najmu. Szukał coraz dalej i dalej, zataczając na mapie coraz dalsze kręgi, bo ceny jakie pamiętał sprzed lat już dawno nie obowiązywały. Ktoś mu w końcu zaproponował lokum. A właściwie oborę, którą za drobną pomoc w codziennym pilnowaniu pola mógł dostać prawie za darmo. Musiał tylko przystosować sobie dawne pomieszczenia gospodarcze do życia i płacić za prąd.

Ramę łóżka znalazł na śmietniku. Piec wymurował sobie sam. Wodę do dziś nosi ze studni. Jest schludnie, ale farba nie potrafi ukryć do końca ani sypiących się ścian, ani zapachu dawnej chlewni. Codzienne wietrzenie mieszkania stało się jego rytuałem. Powoli w ciągu kilku miesięcy wyposażył mieszkanie. Pocztą pantoflową sąsiad doniósł mu, że ma na zbyciu starą chłodziarkę. Radziecki „Mińsk" przyjechał do niego na wózku. Jeszcze wtedy nie przypuszczał, jak bardzo ich los będzie związany ze sobą na dobre i na złe.

Lato 2025

Rany pana Arkadiusza już dawno się zrosły, ale kule stały się nieodłącznym towarzyszem codzienności. Radził sobie ze wszystkim, choć wolniej niż kiedyś. Gdy upadł w mieszkaniu po raz pierwszy, pomyślał: starość. W końcu miał już te 60 lat. Kiedy upadł po raz drugi, zaczął podejrzewać, że może to nowe biodro nie działa już tak jak powinno.

Trzeci raz upadł u lekarza podczas rutynowej kontroli. I można powiedzieć, że na szczęście.

– Czy ma pan problemy z błędnikiem?

– No, trochę mi się ostatnio świat rozjeżdża.

– Sprawdźmy to, na wszelki wypadek – zaproponował ortopeda i zlecił konsultację neurologiczną.

Diagnoza była szybka i bolesna. W jego głowie rośnie guz.

– Łagodny, ale tylko od pana zależy, czy takim pozostanie – usłyszał szokujące słowa.

Cały los złożony w ręce człowieka, który mieszka w dawnej oborze za miastem.

Co owo „zależy od pana" oznacza? To, że mężczyzna powinien raz w miesiącu przyjmować lek, który zatrzymuje wzrost nowotworu. W teorii proste, w praktyce już nie. Jeden zastrzyk kosztuje tysiąc złotych miesięcznie, na szczęście jest refundowany. Ale musi podawać go sobie sam i przetrzymywać w rygorystycznych warunkach – nie mniej niż 2 stopnie Celsjusza i nie więcej niż 8.

Czy stary „Mińsk" udźwignie taką odpowiedzialność za życie Pana Arkadiusza?

Jesień 2025

Od tej diagnozy mężczyzna nie potrafi cieszyć się już żadnym ciepłym dniem. Lato przeżył w paraliżującym lęku. Choć w dzieciństwie burzy się nie bał, teraz drży przed każdym ciemniejszym cumulonimbusem. Nauczył się rozpoznawać chmury.

Wpłacam, by pomóc →

Były już alarmy i ataki paniki, gdy wiatr zrywał linie wysokiego napięcia. Z niepokojem mężczyzna wypatruje też prognoz na jesień. Pan Arkadiusz nie chce ani babiego lata, ani halnego i sztormów, ani złotej polskiej jesieni, którą miał nadzieję widzieć, gdy powróci spędzić swoje ostatnie dni do Polski.

– Niech będzie chłodno i stabilnie - manifestuje aurę na najbliższe tygodnie.

W jego domu słychać tylko przeraźliwe brzęczenie, ale ten właśnie dźwięk go uspokaja. Bo gdy tylko zapada cisza, pan Arkadiusz biegnie czym prędzej sprawdzić, czy „Mińsk" wciąż chłodzi. I tak co dwie, trzy godziny. Jest wyczulony nawet w nocy, więc sen ma bardzo płytki. W środku na drzwiczkach zamontował sobie ogrodowy termometr, z którego odczytuje wartości. Flamastrem zaznaczył zakres od 2 do 8 stopni i jednym szybkim spojrzeniem potrafi ocenić, czy wszystko jest w normie.

Po kolejne dawki leku mężczyzna jeździ do miasta z sąsiadem, któremu płaci za kurs. To jedyna opcja, żeby szybko dowieźć lek do zniszczonej lodówki.

Zima 2026/2027

Być może ostatnia w życiu pana Arkadiusza. Tak mówi, bo radziecka chłodziarka staje się coraz cichsza. Czuje, że gaśnie w niej życie. Jeszcze w srogiej zimie upatruje szansy na przetrwanie. Ale mężczyzna nie wie, czy cieszyć się czy płakać, kiedy temperatura w mieszkaniu spada. Są dni, że jest tu niewiele ponad 12 stopni Celsjusza. Żyć się normalnie nie da, choć paradoksalnie dla niego to właśnie szansa na życie.

Siedzi wtedy sam w zbyt ciasnych butach, które podarowała mu sąsiadka i wmawia sobie, że ucisk poprawia krążenie w stopach. Węgla w tym roku nie kupił, bo nie miał za co. Pali wyłącznie drewnem z palet, które podrzucają mu okoliczni mieszkańcy, ale nie za mocno.

– Bo gdybym porządnie nagrzał mieszkanie to tak jakbym życia nie kochał – mówi, że sam na siebie wyda wyrok.



Trudno mu wytłumaczyć, że dla zdrowia, tak jak lek, ważne jest też ciepło, sen i jedzenie. Wszystkie te fizjologiczne potrzeby zawiesił do czasu kupna nowej lodówki. Trzęsie się nocami z głodu i zimna, ale przynajmniej guz nie rośnie. To jego zwycięstwo, tylko za jaką cenę? Kot przybłęda jest jedynym źródłem jego ciepła. Kładzie mu się na bolący brzuch albo obok głowy.

– Koty czują chore miejsca i je leczą swoją obecnością – mówi, jakby szukał alternatywy dla leku, którego może za chwilę zabraknąć.

Wpłacam, by pomóc →

Tu i teraz

Na odwiedziny Wolontariuszy pan Arkadiusz ubrał się odświętnie. Postanowił też napalić w piecu i kupić bombonierkę. Przybyli wieczorem, więc z latarką na baterie przywitał ich przy żelaznej furtce i zaprosił do środka, wyznaczając strumieniem światła bezpieczną drogę przez podwórko.

Z rozmowy wynika, że jedynym dochodem 60-latka jest zasiłek w wysokości 1200 zł miesięcznie, a na leki i prąd przeznacza 730 zł. Pozostałe potrzeby muszą zmieścić się w mniej niż 500 zł.

Największym marzeniem Pana Arkadiusza jest nowa lodówka.

– Taka turystyczna nawet, byle zmieścić pudełko z lekiem, bo jedzenia i tak nie mam dużo - mówi podczas rozmowy.

Celowo zaniża swoje potrzeby, bo boi się, że nie wybierze go żaden Darczyńca. Każdą podpowiedź ze strony Wolontariuszy kwituje pytaniem: – To nie za dużo? Kiedy uzyskuje potwierdzenie, że nie, zawstydza się i rumieni.

Choroba skazała pana Arkadiusza nie tylko na życie w wiecznym lęku, chłodzie i głodzie, ale też na samotność. Nie ma żadnej bliskiej relacji, bo nie chce być ciężarem.

– Żeby nikt nie pomyślał, że biorę go na litość - wyznaje wzruszony.

– To może jeszcze nowa pościel? - podsuwa mu myśl Wolontariuszka, gdy widzi starą wyblakłą, w której grzeje się kot. Obecna była prana już tyle razy, że trudno rozpoznać gatunki kwiatów, jakie zdobiły ją w czasach świetności.

– No nie wiem. Żeby tylko ta lodówka była, nawet najmniejsza - powtarza jak mantrę pan Arkadiusz.

60-latek naprawdę cieszy się z tej wizyty. Już dawno nikt sam z siebie nie zapytał, czy może mu jakoś pomóc.

Jutro

Może i Ziemia kręci się wokół słońca, ale życie pana Arkadiusza kręci się wokół lodówki. Ciekawe czy będzie potrafił się z nią pożegnać, gdy dostanie nową. Mówi, że ich relacja jest chłodna – ale w głębi serca czuje wdzięczność, że ten stary „Mińsk" trzyma go przy życiu.

Nie ma chyba nikogo, kto kochałby życie bardziej niż on.







Jestem kamieniem

Kiedyś rzeźbili w kamieniu, gdy mieli siłę i zdrowie. Dziś to choroby nadają kształt ich codzienności.

Alzheimer zmienił 79-letnią panią Karolinę nie do poznania – cierpliwie ścierał jej wspomnienia, odebrał samodzielność i położył do łóżka. Teraz całe dni spędza w pozycji leżącej.

Choroba nerek nie oszczędziła pana Przemysława i ostrym dłutem skruszyła fundament, na którym opierało się jego życie zawodowe. Musiał zamknąć zakład kamieniarski, czyli jedyne źródło utrzymania całej rodziny.

Na koniec bez ostrzeżenia wpadła padaczka i przejęła kontrolę nad ciałem 7-letniego Igora, każdego dnia zmieniając go na chwilę w sztywny posąg. Nie planują już nic w przód, bo nie wiedzą, kiedy przyjdzie kolejny atak.

Nad wszystkim czuwa pani Zuzanna, jedyna zdrowa. Przewija teściową, wozi na dializy męża, trzyma głowę syna podczas napadu.

I mówi, że nie ma czasu zastanowić się, jak jest jej ciężko. Za domem wciąż stoją rzeźby, które kiedyś robili na sprzedaż. Giną w zaroślach w ogrodzie, o który nikt od lat nie dba.

– Byliśmy zdrowi, a życie toczyło się spokojnym rytmem - wspomina pani Zuzanna, patrząc przez kuchenne okno na ten postapokaliptyczny obrazek.

Kobieta administruje całym schorowanym domem. Kiedy kończy pielęgniarski obchód staje się na zmianę kucharką, salową, domową farmaceutką, rehabilitantką i kierowcą transportówki. Wieczorami pada zmęczona na fotelu nie po to, by odpocząć, ale by odhaczyć jeszcze etat w księgowości. Liczy wszystkie wpływy i wydatki. Z 5700 zł wspólnego dochodu zostaje tej rodzinie 62 zł na osobę. Na miesiąc.

Wsparciem dla nich byłaby każda rzecz, która odciąży domowy budżet. Od jedzenia, ubrań i chemii po specjalistyczne środki higieniczne i leki. W rubryce marzenia zapisują kolejno: różaniec, dłuto, samochód wyścigówka i chwila dla siebie.

– Gdybym miała tylko pomoc, to… kamień z serca - mówi pani Zuzanna.

Wpłacam, by pomóc →



Drzwi zamykane od środka

– Leczenie Amelii nie może czekać na system - mówi jej mama.

Bo kiedy zagrożone jest życie dziecka, nie można czekać, aż pojawi się wolny termin. Trzeba działać od razu.

-Najtrudniejsze są dni, kiedy Amelia zamyka się w sobie. Wtedy wracają do mnie wspomnienia jej próby samobójczej - opowiada pani Teresa.

Hejt, wyśmiewanie, poczucie bycia inną okazały się ciężarem ponad siły 13-latki.
– A ja, choć jestem obok, nie mogę dotrzeć do jej świata. Boję się, że znów się w nim zatrzaśnie – mówi mama. Ten trzask może pojawić się nagle i nie wiadomo, z której strony nadejdzie podmuch zamykający drzwi. Dlatego w domu nie ma niczego, co mogłoby stać się przedmiotem, którym dziewczynka zrobi sobie krzywdę.

System jest opieszały, a pani Teresa przekonała się o tym już podczas wieloletniej walki o diagnozę córki. Bo zarzewiem rówieśniczej przemocy były długo niezdiagnozowane problemy dziewczynki, które sprawiały, że była inna. Tylko matka nie lekceważyła pierwszych objawów.

– Pukałam do każdych możliwych drzwi, nie rezygnowałam, gdy usłyszałam odmowę. Dzięki temu wreszcie zrozumiałam, że Amelia nie jest gorsza, jest po prostu wyjątkowa i wymaga odmiennego podejścia - wyjaśnia kobieta.

Dziś wiadomo, że dziewczynka mierzy się z autyzmem, co w dużym mieście może nie jest niczym szczególnym, ale w małej powiatowej szkole wciąż wymaga tłumaczenia.

Obecnie najbardziej potrzebna rodzinie jest pomoc psychiatryczna, terapeutyczna i rehabilitacyjna.

– Psychiatra dziecięcy? W teorii jest, w praktyce odległy jak sen. Terminy liczy się w miesiącach, czasem w latach. Dlatego korzystam z prywatnych wizyt, z prywatnej terapii, z prywatnej rehabilitacji. To ogromne koszty, ale nie mam wyjścia, po wszystkim zostaje nam 290 zł - mówi pani Teresa.

Całą tę kwotę poświęca córce, by choć trochę zamaskować biedę, nie narażając Amelki na kolejne złośliwości ze strony rówieśników.

Wpłacam, by pomóc →

GRANICA SAMOTNOŚCI

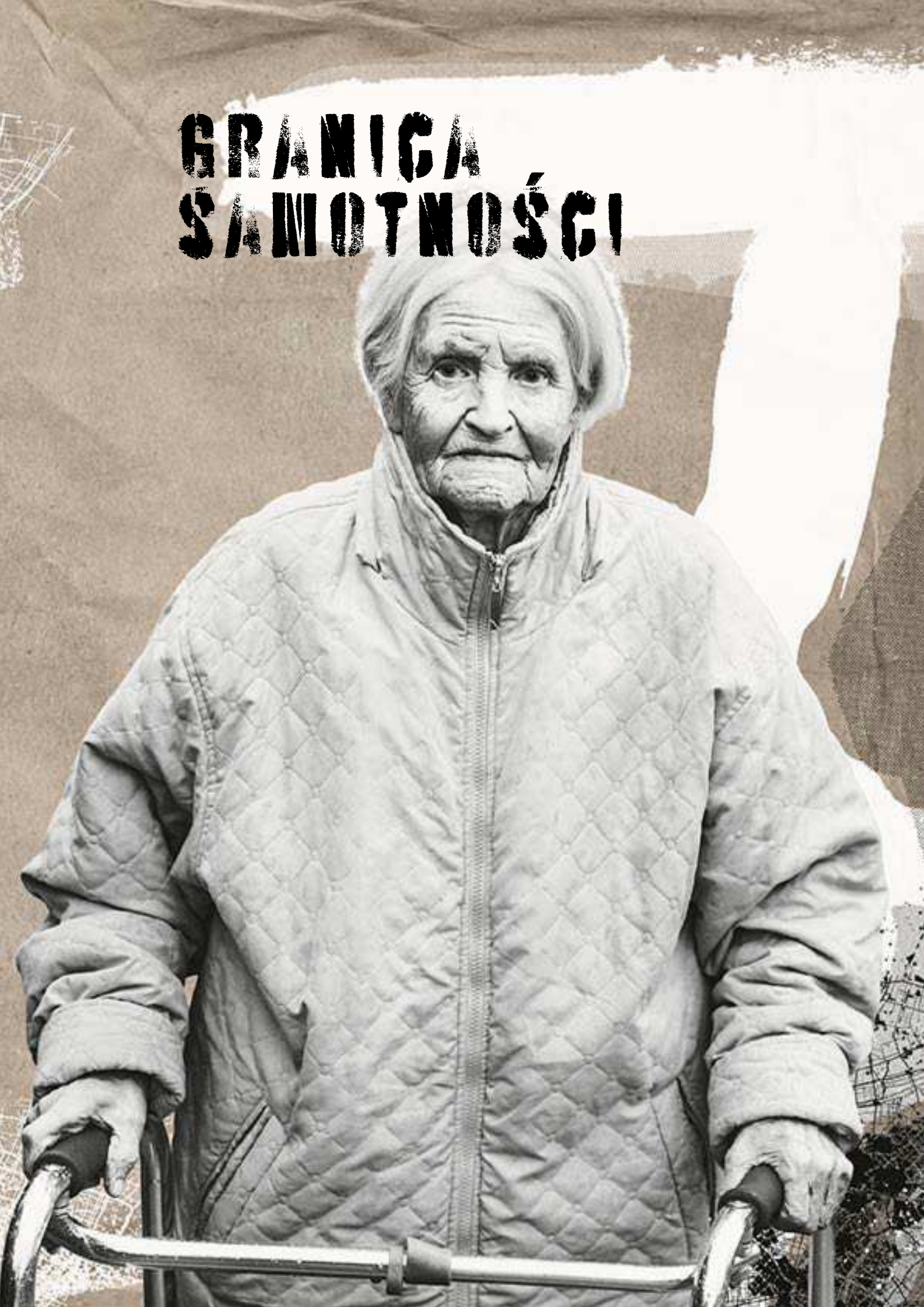

Granica Samotności wyznacza
na zachodzie dzielnicę ludzi skreślonych.
Przez stereotypy, uprzedzenia, brak wiary.
Mieszkają wzdłuż niej rodzice samodzielnie
wychowujący dzieci, porzuceni seniorzy
i młodzi pozbawieni skrzydeł już na starcie.
Wszyscy ci, którzy nie są warci zachodu.
Którym nie warto dawać drugiej szansy
ani nawet pierwszej. Przecież sami
są winni swojej sytuacji.

Bo kto ma czas zatrzymać się i usłyszeć,
że ta samodzielna matka uciekła
z dzieckiem przed przemocą?
Albo ten młody chłopak, który włóczy się,
przykrywając kapturem bladą twarz
i przetłuszczone włosy, nie jest wcale
uzależniony tylko głodny i zziębnięty.



GRANICA SAMOTNOŚCI

Kto ma czas zatrzymać się i przestać być dla nich obcym?

Poprzez **Granicę Samotności Biedańsk** sąsiaduje z Niedosytem – uwagi, czułości i wsparcia. Proste rzeczy, których zabrakło, gdy pierwsze elementy życia zaczęły się sypać, gdy jeszcze można było odwrócić zły los. Dzisiaj już wiedzą, że samotność nie jest tylko brakiem towarzystwa, ale też brakiem przyszłości. Bo drugi człowiek otwiera nas na nowe marzenia, dodaje sił, podtrzymuje zanim upadniemy i wierzy nawet wtedy, kiedy sami tracimy nadzieję. To ktoś, kto poda ci rękę, zanim zdążysz o to poprosić. Na **Granicy Samotności** tego nie ma.

Jedyne lustro jakie masz w domu to krzywe zwierciadło, które zawsze podpowiada „winny", gdy w nie patrzysz. Przeglądasz się więc w oczach obcych na ulicy, żeby zobaczyć swoją prawdziwą twarz, jeszcze cokolwiek wartą. Ale oni niemo spuszczają wzrok.

Bieda zaczyna się w momencie, w którym przestajesz istnieć dla świata.

W Rodzinach jednoosobowych wspieranych przez Szlachetną Paczkę:

- **11%** nie ma nikogo, z kim się spotyka
- **18%** deklaruje osamotnienie
- **8%** potrzebuje wsparcia, by rozpocząć samodzielne życie lub odbudować je po kryzysie
- **21%** jest wykluczonych komunikacyjnie

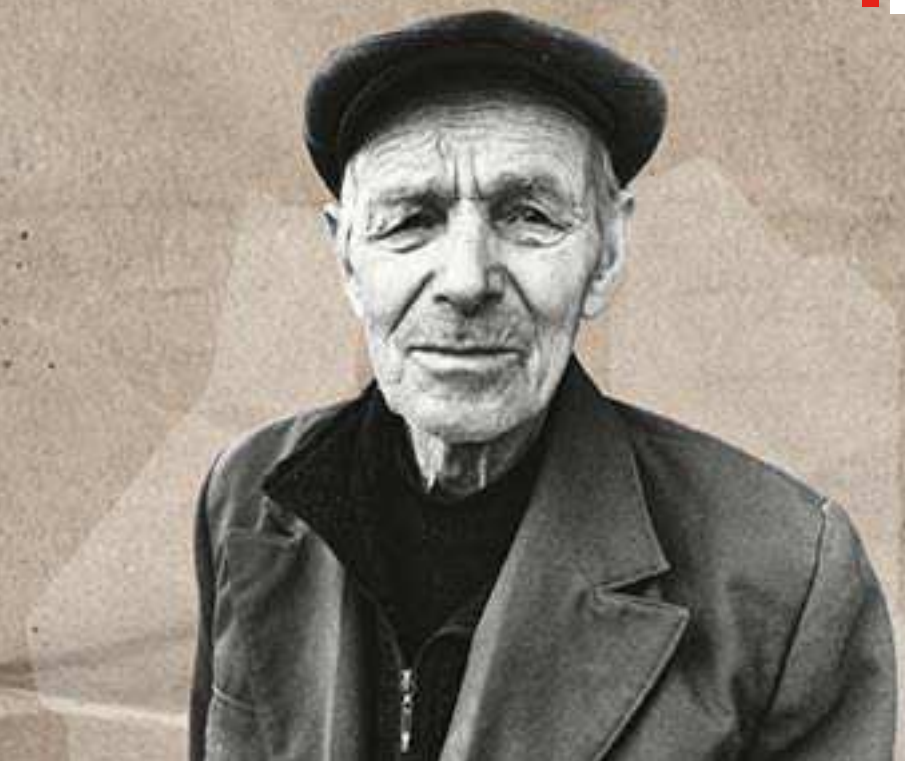

Krzywe zwierciadło

Pan Kazimierz nie ma w domu lustra, więc zapomniał, jak wygląda naprawdę. By się ogolić używa kawałka pogiętej blachy, który zniekształca jego twarz. Mówi, że widzi wtedy potwora.

Swojego obrazu szuka przeglądając się w szybach sklepów, w których i tak go nie stać na zakupy. Wstydzi się wejść nawet do środka, bo ma tylko jedną pożółkłą koszulę, którą nosi każdego dnia. Mówi, że jego biedę widać gołym okiem.

Kiedyś próbował jeszcze zobaczyć swoje odbicie w drugim człowieku, ale w oczach obcych ten obraz jest jeszcze bardziej zniekształcony. Zamiast uśmiechu, dostaje politowanie. Zamiast życzliwości, wrogość.

Okna jego mieszkania są już tak brudne, że promienie słoneczne nie zostawiają na nich żadnych barwnych refleksów. Żyje za mgłą. A jeszcze kilka lat temu jego koszula była biała i pachnąca. Mówi, że miał wszystko, czego trzeba. Niewiele, ale prosić się o nic nie musiał. Pracował, jeździł rowerem i uprawiał sport.
Żył zwyczajnie do momentu diagnozy.

Schizofrenia odcięła go od świata, odbierając zdolność do pracy i ograniczając samodzielność. Żona odeszła ze strachu, nie potrafiła poradzić sobie z jego zmianami nastrojów. Przestała rozpoznawać w nim człowieka, którego niegdyś kochała. Mimo posiadania mieszkania, trafił na ulicę, bo w pewnym momencie nie wiedział kim jest. Spędził na niej 4 lata. W pustym domu nie było nikogo, kto przypomniałby mu jego imię.

Pan Kazimierz do dziś boi się ludzi i unika rozmów. Dopiero gdy dostrzega odrobinę życzliwości, powoli się otwiera i zaprasza do swojego bardzo smutnego świata. Chciałby znów poczuć się potrzebny. Marzy o pracy, choćby przy wykładaniu towaru w pobliskim sklepie. Podjął leczenie i wrócił do swoich czterech ścian, ale jego dochód to zaledwie 800 zł renty. Po opłaceniu niezbędnych kosztów zostaje mu 80 zł w portfelu.

Mężczyzna chciałby dostać lusterko, na które go nie stać. Przypominałoby mu, że wciąż jest kimś więcej niż swoją chorobą i biedą. Że jest człowiekiem, z którego może być dumny. Który upadł, ale się podniósł.

Wpłacam, by pomóc →





Wpłacam, by pomóc →

Fotosynteza

Zabawa w dom zwykle kończy się w dzieciństwie. Pani Grażyna wróciła do niej po latach, po śmierci mamy.

– Wyobrażam sobie, że ktoś do mnie przychodzi. Że mogę przygotować dla kogoś herbatę, a w domu pachnie czymś dobrym. Że nie jestem już sama - opowiada Wolontariuszom.

Jej jedynymi towarzyszami są rośliny. Ze swoją właścicielką mają wiele wspólnego, tak jak ona karmią się wyłącznie wodą i słońcem. Jedzenia brakuje tu każdego dnia.

– Piję herbatę, żeby oszukać głód – wyznaje pani Grażyna.

Te rośliny to pamiątka po mamie.

– Staram się je utrzymać przy życiu. Patrzenie, jak coś rośnie mimo zimna i trudnych warunków, daje mi nadzieję - mówi.

W mieszkaniu pani Grażyny jest zimno, okna są nieszczelne, a stare piecyki dają trochę ciepła tylko wtedy, gdy jest czym w nich palić.

– Czasem ktoś z sąsiadów przyniesie mi talerz zupy albo kawałek chleba, wtedy mam siłę przetrwać kolejny dzień. Ale moje życie to głównie cisza i samotność - podsumowuje.

Utrzymuje się z pomocy Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, z którego dostaje 500 zł miesięcznie.

– Z tej kwoty staram się opłacić rachunki, bo boję się, że odetną mi prąd - wyjaśnia.

Dlatego telewizora już nie włącza.

Po opłatach zostaje jej 180 zł, co często nie wystarcza nawet na leki, bez których czuje się coraz gorzej. Pani Grażyna ma zaburzenia lękowe i autyzm. Każdy kolejny dzień upokarzającej biedy sprawia, że coraz trudniej jej wychodzić z domu, rozmawiać z ludźmi, załatwiać sprawy w urzędach czy nawet zadzwonić. Każda taka sytuacja wywołuje ogromny stres i paraliżujący lęk. Często powtarza sobie w głowie słowa mamy: „Nie wolno się poddawać, Grażynko. Zawsze trzeba coś próbować. Małymi krokami, ale do przodu”. Tylko to sprawia, że jeszcze wstaje z łóżka, choć wcale nie ma na to sił ani ochoty.

Pani Grażyna chciałaby dostać paczkę słodyczy, taką, żeby były w niej kruche ciastka i tabliczka czekolady. Marzy by ułożyć je na talerzu tak, jak to dawniej robiła jej mama, gdy spodziewała się gości. Wierzy, że może wtedy ktoś by przyszedł i usiadł z nią przy stole. Największy jej głód, to głód relacji.

Wpłacam, by pomóc →





Wpłacam, by pomóc →



Spacer do karetki

Na spacery pani Kazimiera już nie wychodzi. Najdłuższa droga jaką pokonuje liczy sobie 143 drobne kroki. Wie, bo z lękiem liczy każdy z nich.

– To droga do karetki – opowiada.

Ostatnio wróciła z tej wycieczki z myślą, że już nic więcej nie da się zrobić.

– Organizm jest zbyt wyczerpany, by kontynuować leczenie – usłyszała od lekarzy.

Zaledwie rok temu wykryto u niej nowotwór szyi. Przeszła pięć naświetlań, ale organizm nie wytrzymywał dalszej terapii. Każdy oddech stał się walką, a duszności odebrały jej mobilność i doprowadziły do niemal całkowitej izolacji w domu.

Zaledwie rok temu miała też pracę, znajomych i swoje pasje: lubiła szyć. Potrafiła z kawałka materiału wyczarować niemal wszystko i była z tego dumna.

Wycieńczenie chorobą i biedą sprawiły, że dziś nie potrafi utrzymać w ręku nawet igły, ani podnieść słuchawki telefonu, by odnowić zawieszoną w próżni relację.

Zaledwie rok temu jej życie było przewidywalne. Na pytanie, jak wygląda teraz, odpowiada:

– A jak może wyglądać, bieda i samotność!

Na dowód pokazuje kwitki, które po zsumowaniu ukazują straszną prawdę – 165 zł to miesięczny budżet tego domu.

Jedyną osobą, która odwiedza panią Kazimierę, jest opiekunka społeczna, która wpada tu dwa razy w tygodniu na dwie godziny. Mało, ale dobrze, że w ogóle. Gdyby dostała radio, mogłaby wypełnić ciszę mieszkania i dać sobie złudzenie obecności człowieka.

Wpłacam, by pomóc →



Krzyżyk na drogę

Kiedyś pani Maria miała biżuterię na każdą okazję. Nosiła naszyjniki, a na spotkania z koleżankami zakładała kolorowe broszki. Miała pieniądze, pracę w eleganckim salonie i ludzi wokół siebie. Potem firma upadła, pieniądze się skończyły, a wraz z nimi zniknęli bliscy i znajomi. Żeby żyć, musiała sprzedać wszystkie swoje skarby, ale to i tak było za mało.

Niedługo później w życiu pani Marii pojawił się niechciany łańcuszek. Tym razem złożony nie z ozdób, ale z diagnoz, które jedna po drugiej odbierały siły. Najpierw nowotwór. Potem cukrzyca, reumatoidalne zapalenie stawów, zespół Cushinga. W końcu depresja. Każda kolejna choroba dokładała swoje ogniwo.

65-latka potrzebuje pomocy przy codziennych czynnościach. Mieszka sama w nieogrzewanym domu. Jej miesięczny dochód wynosi 1715 zł, z czego tylko 305 zł może przeznaczyć na życie. Kobieta mieszka z 4 kotami, które przygarnęła z ulicy. Dają jej jeszcze jakiś sens i powód do życia. Ale ta miłość kosztuje – swój posiłek dzieli na pięć części, żeby każdy coś dostał. Zwierzęta odwdzięczają się jej za to ciepłem, którego brakuje w kaloryferach.

Pani Maria zdradziła, że ma tylko jedno szczególne marzenie:

- „Krzyżyk na ostatnią drogę”.

– Na spotkanie z Bogiem chcę przyjść z symbolem wiary, nadziei i miłości, których mimo biedy, nigdy mi w życiu nie zabrakło - wyznaje.

Na liście potrzeb przy pozycji „żywność” kobieta każe zrobić gwiazdkę i zanotować:

-„Taka, żebym mogła podzielić się z kotami”. Najlepsze byłyby konserwy z długim terminem ważności.

Wpłacam, by pomóc →

GRANICA BEZPIECZEŃSTWA





Od południa Biedańsk zamyka **Granica Bezpieczeństwa**. Rzuca się w oczy już z daleka przez ciągnące się kilometrami sznury wyblakłego prania. Gdy zawieje wiatr, można ją nawet poczuć. Jej zapach jest specyficznym połączeniem dymu, wilgoci i kurzu. Tak pachnie smutek i nowe życie, które rozpoczęło się bez ostrzeżenia.

Na **Granicy Bezpieczeństwa** osiedlają się ludzie, którzy z dnia na dzień stracili wszystko. Po pożarach, powodziach lub po śmierci kogoś, kto był fundamentem ich stabilizacji. Przepływająca przez Biedańsk Łzawica lubi się tu rozlewać. Kapryśna rzeka swoim rwącym nurtem przynosi całe rodziny, a odchodząc zabiera ich marzenia i plany.

Ziemia jest tu stale mokra od łez. Musisz się pilnować, bo im bardziej się szarpiesz, tym mocniej pochłania cię rozpacz. To nie jest spokojna dzielnica. Nie ma tu dnia bez burz i zawieruch.

Ze wszystkich zdarzeń losowych najtrudniej jednak znieść pustkę, gdy znika bliski ci człowiek. Wyrwa jaka zostaje po ukochanym małżonku lub dziecku to osobna kategoria nieszczęścia, której nie da się opisać i zmierzyć. Mówią, że patrzenie przed siebie pomaga wrócić do życia, ale ty widzisz tylko przyszłość, w której tej osoby już nie ma. A razem z nią nie ma w niej miejsca dla ciebie.

GRANICA BEZPIECZEŃSTWA

Dobre czasy występują tu tylko w pamięci. Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej zapominasz kim jesteś i skąd przyszedłeś. Twoją jedyną tożsamością w oczach innych staje się tragedia, która cię dotknęła. Nostalgia to taki ssący głód tylko, że w duszy, więc lepiej nie pamiętać tego, co było. Dawny „Ty" zginął. Nowy musi nauczyć się żyć, chodzić i znowu choć trochę ufać.

Granicę Bezpieczeństwa przekraczają ludzie bezbronni wobec rzeczywistości. Zastanawiający się, czy „zdarzenie losowe" zawsze musi dla nich oznaczać tylko coś złego. Pytający, dlaczego los nie rozpisał im dobrego zakończenia.

Albo chociaż chwili wytchnienia od nieszczęść.

Wśród Rodzin Szlachetnej Paczki:

- **4%** nie ma dostępu do wody, a **2%** pozostaje bez dostępu do energii elektrycznej
- **119** żyje zarówno bez dostępu do wody, jak i prądu
- **22%** doświadczyło zdarzenia losowego, które wpłynęło na pogorszenie się sytuacji finansowej, najczęściej były to problemy zdrowotne, śmierć bliskich, przemoc, uzależnienia i wypadki





Zakładniczki

Pani Patrycja ma 30 lat, trzydzieści przeprowadzek za sobą i jeden cichy zawał.

Karolinka ma 8 lat, osiem zmian szkół i jedno marzenie – żeby nie było dziewiątej.

Do ich mieszkania Wolontariusze docierają po kilkunastu minutach poszukiwań. Choć adres wydaje się czytelny, odnalezienie go nie jest proste. Najpierw trzeba przebrnąć przez zniszczoną bramę, która nie sprawia wrażenia zapraszającej kogokolwiek – naprawdę trudno uwierzyć, że może za nią toczyć się jakieś życie. Następnie pozostaje wybrać spośród wielu drzwi na wewnętrznym dziedzińcu, bo tylko jedne prowadzą do klatki schodowej. Kolejny etap to odszukanie właściwego półpiętra, licząc na palcach kolejne poziomy. Gdy w końcu przekraczamy próg, świat zmienia się o 180 stopni. Lądujemy w bajce...

Jednopokojowe mieszkanie po brzegi wypełnione kolorowymi klockami, puzzlami i grami.
Ale coś w tym obrazku wyraźnie nie pasuje, by uznać go za sielankę. Większość z nich jest nieodpakowana. Podobnie nieliczne meble, stoją wciąż owinięte pianką transportową, a z telewizora nikt nie ściągnął nawet folii. Przybory kuchenne zamiast leżeć w szufladzie używane, czekają z nienaruszonymi metkami w starym kartonie. O co tu chodzi?

Ciszę przerywa miarowy tykot.

To nie zegar odlicza sekundy, to tykająca bomba, na której żyje pani Patrycja z córką Karolinką.

– Zajmujemy mieszkanie treningowe, które udało mi się załatwić w zeszłym roku. Niestety nie mogę tu mieszkać w nieskończoność. Według prawa pod koniec roku czeka nas eksmisja. Nie mamy żadnej alternatywy – opowiada kobieta.

Obie czują się zakładniczkami. Humorzastego losu, twardego prawa i zemsty jednego człowieka – ojca Karolinki. Pani Patrycja zostawiła partnera, gdy córka nie miała jeszcze skończonych dwóch lat. Mężczyzna uwikłany w silne nałogi był zagrożeniem nie tylko dla siebie.

Wpłacam, by pomóc →

Gdy odeszły, nie szukał ich, nie dbał o kontakt z córką, żył swoim życiem, jak gdyby one nigdy nie istniały. Kobieta postanowiła wtedy, że podejmie pracę za granicą. Lubiła kontakt z ludźmi, nie bała się języków. Wyjechały razem i było naprawdę dobrze. Na miejscu pani Patrycja wynajęła mieszkanie, znalazła żłobek, nawet język obcy stawał się powoli ich własnym. Wszystko ogarnęła sama, a w nowej pracy wykazywała dużo własnej inicjatywy. Pracodawca to widział, doceniał, chciał inwestować w jej zawodowy rozwój. Dla niego matka samodzielnie wychowująca dziecko na drugim krańcu świata była gwarancją sumienności i zaradności. Kilka tygodni dzieliło ją od awansu, który dałby im porządne fundamenty pod budowę bezpiecznego życia na stałe.

Wtedy doszło do pierwszego wybuchu.

Panią Patrycję dopadły długi byłego partnera, który dysponując jej danymi, zaciągał nałogowo chwilówki. W sumie na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wierzyciele ją odnaleźli, zaczęli się upominać, nasyłać windykację, chcieli zwrotu wszystkiego naraz. Kobieta próbowała wyjaśnić sytuację, ale nikt nie weryfikował komu były udzielane pożyczki, a ona nie potrafiła udowodnić, że nie ma z nimi nic wspólnego. Nawiązała kontakt z ojcem Karolinki, by to wyjaśnić i zmusić go do wzięcia odpowiedzialności. Mówi, że do dzisiaj tego żałuje.

Doszło do drugiego wybuchu.

Mężczyzna przyparty do muru, postanowił się zemścić. Jako ojciec zażądał powrotu dziecka do kraju i zgłosił wyjazd bez jego zgody. Musiały wrócić do Polski. Pani Patrycja do wyboru miała być tu razem z Karolinką albo oddać ją w ręce ojca, który wcale jej nie chciał. Tak zaczęła się ich tułaczka. Kobieta zostawiła wszystko, co udało jej się zbudować. Jednym samochodem osobowym zwiozła ich wspólne rzeczy. Głównie zabawki Karolinki, które są wspomnieniem dawnego trochę lepszego życia. Auto kupione za własne pieniądze zabrał komornik, oddalając na chwilę widmo roszczeń wierzycieli. Ale żeby zacząć od zera i uwolnić się od długów partnera, musiała ogłosić sądownie upadłość konsumencką.

– To trochę symbol naszego życia, upadłość. Nie mamy żadnego zabezpieczenia, gdybyśmy wpadły w kłopoty, żadna instytucja nie udzieli mi kredytu. Dla nikogo nie jesteśmy wiarygodne - wyjaśnia.

A świat dokłada jej tylko trudności.

– Rodzic samodzielnie wychowujący dziecko jest gorszą rodziną, zwłaszcza matka. Nie dla mnie jest legalna umowa na etat, kiedy mówię, że żyję sama z córką. Każdy pyta, co z nią zrobię, jak zachoruje. Pracuję na czarno i tylko dopóki nie muszę wziąć opieki nad dzieckiem. Wtedy kończy mi się „umowa". Zarabiam przez dwa miesiące, a żyję za to przez kolejne trzy i szukam nowej pracy. Dlatego zawsze coś odkładam, mam już to w genach - mówi pani Patrycja.

Wpłacam, by pomóc →



Z mieszkaniem jest niestety tak samo.

- Przerabiałyśmy już naprawdę obskurne, zimne i zgrzybiałe lokale, bo tylko takie są dla nas dostępne. Pytając o oferty nasłuchałam się, że na pewno okażę się dziką lokatorką, że będziemy tylko problemem - wyznaje kobieta.

Historię regularnych płatności czynszu w każdym z trzydziestu najmów, jakie ma za sobą, mogłaby udokumentować. Ale nikt o to nawet nie prosi, bo nie chce z nią rozmawiać. Właściciele mieszkań odkładają słuchawkę za każdym razem, gdy tylko słyszą „matka z dzieckiem".

I tak uciekają od sześciu lat przed złym losem z miejsca na miejsce. Za pracą, za trochę lepszymi warunkami, za spokojem, którego im bardzo brakuje. Mówią, że ich największym pragnieniem jest stabilizacja, bo lęk o jutro drenuje życiową energię. Nie potrafią już marzyć.

– Karolina za chwilę kończy 9 lat, bardzo chciałabym, żeby dorastała w jednym miejscu. Ma już swoje pasje, ulubioną koleżankę. Potrzebuje tego, by się rozwijać. To mądra i odpowiedzialna dziewczynka, ale brakuje jej normalnego dzieciństwa - mówi mama.

Dziewczynka przyznaje, że zna już chyba wszystkie imiona jakie są na świecie, bo każdego roku na nowo uczy się nowych koleżanek i kolegów.

Ale bomba tyka. Trzeci wybuch zbliża się nieubłaganie. Eksmisja na wiosnę.

Wszystkie te nieodpakowane zabawki, meble i naczynia czekają na nowy dom. Karolinka bardzo dba o zabawki, którymi bawi się na co dzień, żeby nie kusiło jej odpakowywanie pozostałych. Mówi, że poczeka z tym na własny pokój.

Z tego, co jakimś cudem zostaje w budżecie po opłaceniu rachunków, kupują drobne rzeczy i odkładają na przyszłość we własnym mieszkaniu. A żyją za 3000 zł miesięcznie, z czego tylko połowa pochodzi z pracy w hostelu. To co my nazywamy wypłatą, ona nazywa wygraną na loterii – bo dzisiaj pani Patrycja ma pracę, ale tylko do pierwszego przeziębienia córki lub do nocnej zmiany, której nie będzie mogła wziąć, bo nie ma jej z kim zostawić.

A ojciec? Każe kontaktować się ze sobą wyłącznie przez e-mail. Nie podał im numeru telefonu, żeby mu się nie naprzykrzały. Jeśli stanie się cokolwiek wymagającego jego zgody, będzie musiała czekać na odpowiedź. O ile nie wpadnie do spamu. Czasem nawet nie wiedzą, czy w ogóle czyta wiadomości od nich. W relacji z nim już od dawna obie czują się więcej niż niechcianą pocztą. Lata temu trafiły do kosza. – W normalnym domu, do snu czyta się dziecku bajki. A ja wieczory spędzam recytując pod nosem kolejne wnioski jakie piszę do sądu, MOPS-u i innych urzędów, żeby oddalić od nas najgorsze – wyjaśnia kobieta, która toczy walkę o pełne prawo opieki nad dzieckiem.

Wpłacam, by pomóc →

Pani Patrycja nie może też liczyć na własną najbliższą rodzinę. Jej brat jest uzależniony, a mama ma zaburzenia psychiczne.

- Przez chwilę mieszkaliśmy razem, ale nigdy nie odważyłam się Karolinki zostawić tam samej. Kiedy pracodawca dał mi ultimatum nocka albo zwolnienie, przyparta do muru poszłam na komisariat zapytać „a co, gdyby...” Powiedzieli mi wprost: to ja będę odpowiedzialna, jeśli coś stanie się córce w takim domu, nie oni. Zrezygnowałam z pracy i się wyprowadziłam. To jest nasze życie - opowiada kobieta, a kiedy to mówi, widać ogromny stres jaki w niej powoduje to wspomnienie.

Życie w biegu przypłaciła cichym zawałem. Przez kilka miesięcy żyła, nie wiedząc, że go przeszła. Wykrył go dopiero pediatra podczas rutynowej wizyty z córką.

„Proszę o siebie zadbać. Długo pani nie pociągnie na jednej kanapce i czterech godzinach snu” - usłyszała w gabinecie. – No to zadbałam - przyznaje, ale z żalem, że trochę więcej pieniędzy idzie teraz na jedzenie.

Jakby jej posiłek był czymś całkowicie zbędnym. Potrzeby pani Patrycji i Karolinki nie są duże. Nowa lodówka, odkurzacz, jedzenie, chemia domowa, kosmetyki. Dla Karolinki głównie zimowe ubrania, przybory szkolne i nowa lalka – „taka większa, do której mogłaby się w nocy przytulić”. I bony, które będą mogły wykorzystać na zakup wyposażenia, jeśli uda się pójść na swoje. Wszystko to z myślą, że tykającą bombę, na której żyją, uda się w końcu rozbroić. Są siódme w kolejce oczekujących na mieszkanie socjalne i bardzo chcą, żeby ta siódemka okazała się szczęśliwa.

– Ja sobie naprawdę dam radę. Tylko niech wreszcie będzie spokój - wyznaje z ulgą w głosie.

Pani Patrycja i Karolinka żyją jak w domku dla lalek. Nie dlatego, że jest tu dużo zabawek i mebli do złożenia, ale dlatego, że czują, jakby ktoś bawił się ich życiem i poczuciem bezpieczeństwa.

– Gdybym nie miała Karolinki, już dawno poszłabym na dno. Ona jest jak bąbelek powietrza, który utrzymuje mnie na tafli wody - mówi czule o swojej córce.



Wpłacam, by pomóc →

Życie po życiu

Pani Małgorzata stara się ładnie wyglądać. Włosy spina gumką recepturką zdjętą z pęczka pietruszki kupionej w markecie. W jej domu nic się nie marnuje. Przedmioty dostają życie po życiu. Podobnie jest w przypadku klapek, które kiedyś były adidasami. Teraz mają lekko odchodzącą podeszwę i siatkę zamiast obicia. Nie chronią już przed zimnem ani wilgocią, ale przynajmniej nie czuje kamieni pod stopami. Są wszystkim, co ma.

– Buty na cały rok
– mówi o nich kobieta.

62-latka od dziecka ma przyznaną drugą grupę inwalidzką z powodu niepełnosprawności ruchowej i licznych chorób towarzyszących. Mimo to zawsze chciała pracować i na siebie zarabiać. Ale zdrowie na to nie pozwalało, więc była uzależniona od opieki innych, głównie wiekowych rodziców, którzy dbali o nią do samej śmierci. No właśnie. Gdy odeszli okazało się, że nie ma żadnej alternatywy. Zwolnienia lekarskie, pobyty w szpitalach i kolejne nawroty choroby skutecznie zniechęcały pracodawców. Nie pomogły nawet ulgi z tytułu zatrudnienia takiego pracownika.

– Wybrakowanego, ale zmotywowanego
– mówi o sobie samej kobieta.

– Dla systemu najlepiej, żeby chore dzieci umierały razem ze swoimi rodzicami. Ktoś tam u góry, kto ma kontakt tylko z papierami, chyba liczy, że choroba zrobi swoje i problem się rozwiąże. A ja nie jestem problemem, chcę żyć i wierzę, że mam po co. Tylko nie mam za co
– dzieli się swoim bólem pani Małgorzata.

Zapytana o marzenia, odpowiada krótko i dosadnie:

– Marzenia to luksus, na który mnie nie stać.

A chwilę później dodaje:

– Trudno marzyć, gdy co miesiąc trzeba wybierać między lekami a jedzeniem. I każdego miesiąca wybieram leki, bo głód znoszę łatwiej niż ból.

Całe 217 zł, którymi dysponuje po opłaceniu rachunków to realnie 7 złotych na dzień. Dlatego najbardziej lubi luty – bo to najkrótszy z miesięcy i wtedy ma 8 zł dziennie. Gdy pieniądze się kończą, mimo problemów ruchowych udaje się na długi spacer po lodówkach dla potrzebujących. Odręczną listę z adresami wszystkich takich jadłodzielni trzyma zawsze w kieszeni zmechaconego płaszcza.

Wpłacam, by pomóc →





HISTORIE PRAWDZIWE

Wpłacam, by pomóc →

Praca zapisana w gwiazdach

Wystarczyła chwila, żeby z całego życia pana Jana zostało tylko to, co mieści się w jednym socjalnym pokoju 2 x 2 metry.

Jednej wiosny mężczyzna stracił pracę i dom w pożarze. Wydawałoby się, że po takiej tragedii pomoc przyjdzie szybko, ale zanim procedury wsparcia ruszyły, a pod kolejnymi wnioskami podpisali się już chyba wszyscy święci, pan Jan tułał się po noclegowniach z reklamówką najpotrzebniejszych rzeczy, które wyciągnął z pogorzeliska. Po resztę chciał wrócić, gdy zyska dach nad głową. Kiedy w końcu miał już, gdzie zamieszkać, nie było co zbierać. Wiatr i deszcz zniszczyły to, czemu nie dał rady ogień. To co mógł, zwiózł sam jednym wózkiem. Resztę życia zostawił w popiele.

Dach nad głową jest, ale sam z siebie go nie nakarmi, dlatego pan Jan podjął starania o pracę. Żeby ją dostać, trzeba zadzwonić na numer z ogłoszenia, a on telefonu w nowym lokalu nie ma. Na komórkę go nie stać. Mówił o tym w Urzędzie Pracy, ale nie zrobiło to na nikim wrażenia.

„Niech z jakiejś budki skorzysta" - usłyszał w odpowiedzi.

Ale budki telefoniczne przecież już nie istnieją. A żeton skąd wziąć, za co? Cała ta sytuacja oznacza dla niego tyle, że praca jest, ale chyba zapisana w gwiazdach. Oddalona od niego o lata świetlne. I może kiedyś ją zdobędzie, ale póki co musi jakoś dorobić, żeby móc w ogóle wziąć udział w poważniejszej rekrutacji.

No ale co dalej? Przecież żeby zrobić dobre wrażenie na potencjalnym pracodawcy, warto mieć też czyste ubrania. A pan Jan ma tylko stare i zniszczone, które pierze ręcznie z marnym skutkiem. Zdarza mu się słyszeć przykre komentarze dotyczące higieny.

– Dla ludzi to takie proste, ocenić z góry i powiedzieć „kup nowe rzeczy". Ale spróbuj wyobrazić sobie życie, w którym nie stać cię nawet na najtańszy proszek do prania. Wiem, to nie jest proste, bo wydaje się totalnie abstrakcyjne. A ja jestem dokładnie w tej sytuacji - mówi mężczyzna.

Pan Jan nie ma żadnych bliskich sobie osób, na których mógłby się oprzeć. Ze łzami w oczach mówi, że choć przeżył to wszystko, czasami sam nie może uwierzyć

„że to o mnie".

58-latek marzy tylko o tym, żeby jakoś wytrzymać do wieku emerytalnego.

– Te 7 lat przetrzymam, jak będzie praca. Mogę siedzieć nawet na jakiejś stróżówce i jeść stare kanapki. Szybko zleci - dzieli się swoim planem.

Póki co każdy dzień ciągnie się w nieskończoność z głodu, zimna i wstydu.

Wpłacam, by pomóc →





HISTORIE PRAWDZIWE

Wpłacam, by pomóc →


BIEDA MOŻE PRZYJŚĆ NAGLE.
POMOC NIE MUSI.

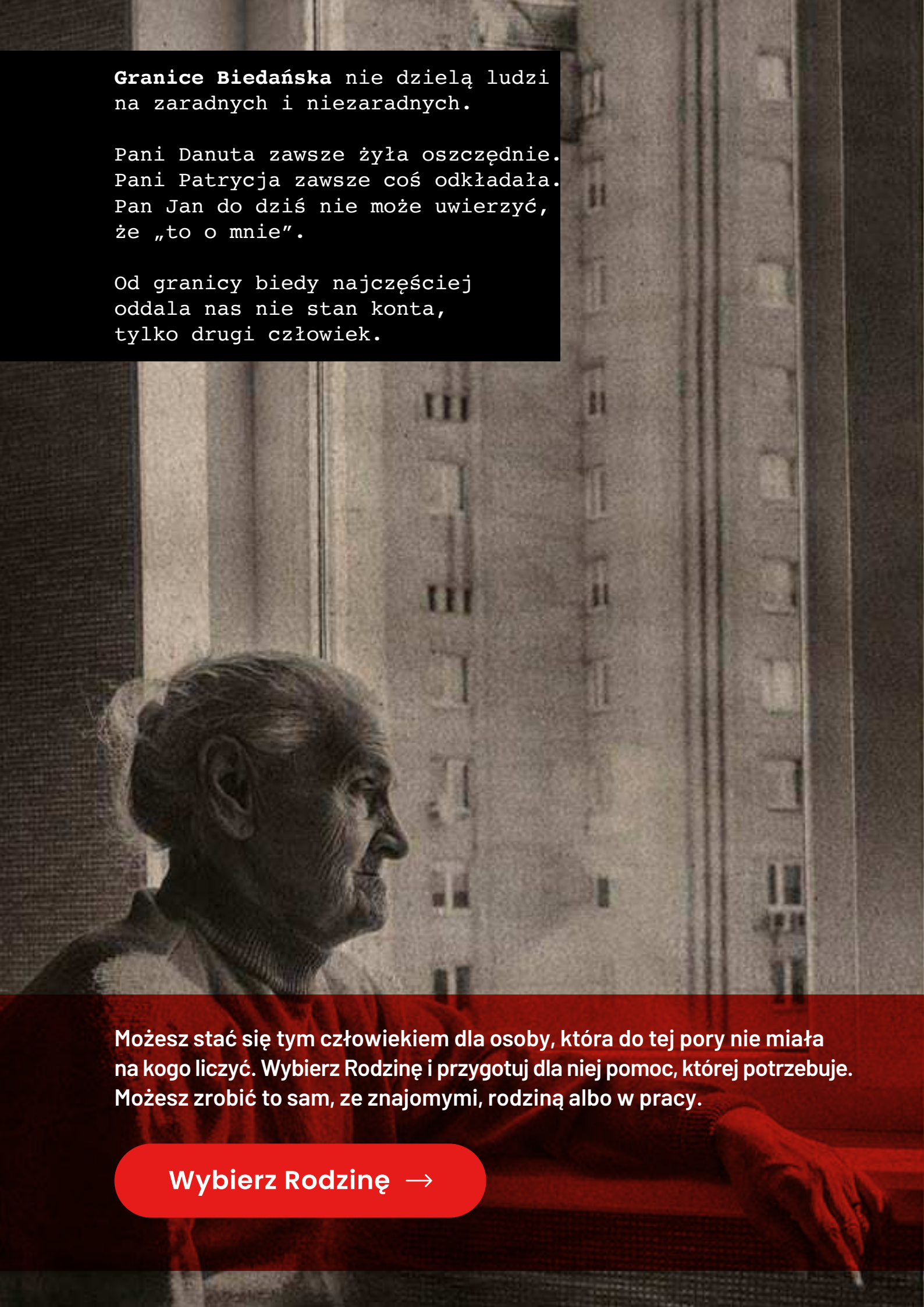

Granice Biedańska nie dzielą ludzi na zaradnych i niezaradnych.

Pani Danuta zawsze żyła oszczędnie.
Pani Patrycja zawsze coś odkładała.
Pan Jan do dziś nie może uwierzyć, że „to o mnie".

Od granicy biedy najczęściej oddala nas nie stan konta, tylko drugi człowiek.

Możesz stać się tym człowiekiem dla osoby, która do tej pory nie miała na kogo liczyć. Wybierz Rodzinę i przygotuj dla niej pomoc, której potrzebuje. Możesz zrobić to sam, ze znajomymi, rodziną albo w pracy.

Wybierz Rodzinę →


BIEDAŃSK
PODKRESKA
CHOROWITE
NIEDOSYT
BEZROBOTNE
GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI
GRANICA WYPŁACALNOŚCI
GRANICA ZDROWIA
GRANICA SAMOTNOŚCI
GRANICA BEZPIECZEŃSTWA
Łzawica

DO PRZYGOTOWANIA RAPORTU O BIEDZIE WYKORZYSTANO:

CBOS (2026). Społeczne postrzeganie ubóstwa. Komunikat z badań nr 9/2026. Warszawa: Centrum Badania Opinii Społecznej. Dostęp: **https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2026/K_009_26.PDF** (dostęp: 25.09.2026).

Główny Urząd Statystyczny (2026). Zasięg zagrożenia ubóstwem ekonomicznym w Polsce w 2025 r. Warszawa: GUS. Dostęp: **https://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5487/14/13/1/zasieg_zagrozenia_ubostwem_ekonomicznym_w_polsce_w_2025_2.pdf** (dostęp: 25.09.2026).

Instytut Pracy i Spraw Socjalnych (2026). Informacja o poziomie i strukturze minimum egzystencji w 2025 r. Dostęp: **https://www.ipiss.com.pl/pion-badawczy-polityki-spolecznej/wysokosc-minimum-egzystencji/** (dostęp: 25.09.2026).

Instytut Pracy i Spraw Socjalnych (2026). Informacja o poziomie i strukturze minimum socjalnego w 2025 r. **Dostęp: https://www.ipiss.com.pl/pion-badawczy-polityki-spolecznej/wysokosc-minimum-socjalnego/** (dostęp: 25.09.2026).

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wysokość zasiłku stałego. Serwis Rzeczypospolitej Polskiej Gov.pl. Dostęp: **https://www.gov.pl/web/rodzina/zasilek-staly** (dostęp: 25.09.2026).

Polski Komitet EAPN. (2026). Poverty Watch 2026 Ubóstwo, warunki życia i polityka społeczna. Dostęp: **https://www.eapn.org.pl/eapn/uploads/2026/10/poverty_watch_2026.pdf** (dostęp: 29.10.2026).

Ariadna (2026). Badanie własne zrealizowane na panelu Ariadna [materiał niepublikowany].

Szlachetna Paczka (2026). Dane własne Szlachetnej Paczki [materiał niepublikowany].

AUTORZY

Agnieszka Basińska
Anna Kropisz
Magdalena Łukasik
Julia Ziemba

KONCEPCJA KREATYWNA:

Agencja reklamowa Hand Made

REDAKCJA

Magdalena Bogusz
Szymon Żyśko

Dziękujemy Mai Bugajskiej i Monice Szczepanik za wsparcie w redakcji historii.

KONSULTACJA REDAKCYJNA

Konrad Kruczkowski
Agnieszka Wojtyniak

SKŁAD GRAFICZNY

Marta Palka
Sabina Labe

AUTORZY ZDJĘĆ

Beata Zawrzel
Robert Krawczyk
Jakub Porzycki
Shutterstock





szlachetnapaczka.pl